Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
CENA 60 GR.
Nr. 1 STYCZEŃ 1934 r. Rok X

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

JÓZEF GRUDZIŃSKI

NA WSI — NIE NA ULICY WIEJSKIEJ

Jest prawdą nie od dziś dopiero widoczną, że droga do gruntownych zmian politycznych w Polsce nie prowadzi ani przez teren usłany kwieciem kartek wyborczych, ani przez izby, w których zasiadają i obradują ciała zbiorowe, przez dodawanie, odejmowanie lub mnożenie kartek wyborczych skompletowane. Jest też prawdą, równie jak poprzednia, jasną i niezaprzeczalną, że owe ciała z trudu czy cudu kartek wyborczych powstałe, noszą na sobie piętno swego papierowego pochodzenia, pozbawione są woli i zdolności do podejmowania samoistnych, niezależnych decyzyj. Już nawet każdemu dziecku w szkółce wiadomo, że czynnik decydujący. znajduje się dziś gdzieindziej. To są prawdy o faktycznym stanie rzeczy w politycznem życiu naszego państwa — o stanie, który się ani jutro ani pojutrze sam przez się nie odmieni. Z tego stanu powinno się wyciągać odpowiednie wnioski — powinien je wysnuć dla siebie i ruch ludowy.

Te wnioski ruch ludowy począł już nawet wyciągać — może więcej instynktownie niż z świadomością i konsekwencją. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że główne i najżywsze tętno życia i działania w ruchu lu-

dowym znajduje się już poza parlamentem, zdala od ulicy Wiejskiej — na samej wsi. To, co w toku ostatnich lat stało się najdonioślejszego w polityce ludowej i co będzie miało jakikolwiek wpływ na dalszy rozwój ruchu oraz sytuacji politycznej w państwie, działo się i dzieje na dole w samych trzewiach masy ludowej. Kto posiada zdolność widzenia zjawisk społecznych na tle głębokiej perspektywy historycznej i kto na tem tle potrafi znaleźć dla nich właściwą miarę, musi przyznać, że przemiany zachodzące przed oczami naszemi w głębi masy chłopskiej, nie mają sobie podobnych i współmiernych na przestrzeni całych wieków wstecz. Zewnętrzne przejawy tych przemian są wszystkim dobrze znane zarówno w ich głównych aktach jak i scenach drugorzędnych; w ich najwyższych napięciach i załamaniach. Są to imponujące akty samoobrony gospodarczej i solidarności klasowej w postaci niewidzianych nigdy przedtem strajków chłopskich, obejmujących swoim zasięgiem już nie powiaty ale całe województwa, są to ubiegłoroczne czerwcowe wypadki w Małopolsce Środkowej, są to niezliczone przykłady niezłomności, męstwa, ofiarności oraz poświęcenia w walce i pracy nie jeno o dobra materjalne ale i o najwyższego gatunku dobra moralne. Wtedy zaś, gdy się wspomina o tych ostatnich, nie da się nijak pominąć jedynego — przykładnego na całą Polskę — wysiłku Przeworszczyzny, powołującej do życia i wszystkiemi najlepszemi siłami utrzymującej przy życiu ognisko niezależnej chłopskiej oświaty — Uniwersytet Wiejski.

To przesuwanie się płaszczyzny, na której dokonywują się zdarzenia, fakty i głębokie przemiany, decydujące nietylko o treści i przyszłości ruchu ludowego ale także o treści i przyszłości życia państwowego—przesuwanie się owej płaszczyzny od ulicy Wiejskiej na wieś — będzie się odbywać coraz dalej. Taka jest bowiem jedynie konsekwentna logika obecnej sytuacji politycznej w kraju, w tym kierunku pracują ostatnie zdarzenia polityczne (choćby nowa, „elitarna" konstytucja), taka jest zdrowym instynktem kierowana „racja stanu" szerokich mas chłopskich. — Muszą sobie zdać sprawę z tego wszyscy kierownicy ruchu ludowego, wszystkie jego wyższe organa, jeżeli chcą być istotnie organami życia i rozwoju a nie martwoty.

Gdyby ruch ludowy można było porównać do drzewa, to należałoby powiedzieć, że od samego początku niepodległości naszego państwa rozwijał się on przedewszystkiem w swojej koronie t. j. reprezentacji parlamentarnej przy niedorozwoju korzeni i pnia. Z chwilą, gdy nadeszły zimne wiatry — w koronie liście zaczęły schnąć i odpadać lub zwiędłe wisieć bezużytecznie, gdy „cudowne" nożyce wyborcze trochę ich obcięły — i gdy garstka z nich tylko zachowała się zdrowa, nie wieleby doprawdy z całego ruchu pozostało, gdyby nie zapasy niewyczerpanych sił żywotnych w glebie, z której ten ruch wyrasta — we wsi. Niejeden jeszcze objaw patologji możnaby znaleźć w dotychczasowym rozwoju ruchu ludowego — dziś najwyższy czas zatroszczyć się o należyte jego zdrowie i o równomierny rozrost. Gdyby zaś polityczny odcinek ruchu ludowego dało się porównać do wielkiej sali teatralnej, w której jedni na scenie grają a inni—na widowni nudzą się, ziewają albo w dłonie klaszczą, to należałoby powiedzieć, że w tym wypadku widownia niezawsze miała budujące widowiska, niezawsze bohaterskie role i bohaterskich aktorów, że musiała też od czasu do czasu patrzeć i na gorszące komedje takich

komedjantów, jak różni Michałkiewicze, Dziduchy i Dury. Żaden szanujący się zdrowy ruch społeczny czy polityczny nie może być igrzyskiem teatralnem z nielicznymi aktorami i ograniczającymi się do oklaskiwania lub tupania — widzami, a jeżeli już ma być widowiskiem, to niechże to będzie widowisko współczesne: aktorzy, ze sceny — w tłum i masy na scenę!

Zadużo dotychczas było mów ze sceny, zadużo teatralnej gry—trzeba zburzyć przedział pomiędzy sceną a życiem, niech aktorzy poczują oddech mas, a masy niech przestaną być biernymi widzami. Przemawiało się i przemawiało albo z trybuny sejmowej albo z trybuny wiecowej—zawsze z jakiejś trybuny. Czas już zacząć rozmawiać z masą chłopską zbliska, twarzą w twarz. Z trybun przemawiało się przeważnie w tym celu, aby sobie zapewnić jaknajwiększą ilość kartek na czas wyborów; dziś gdy na kartce wyborczej budować można najwyżej przysłowiowy domek z kart, słowo musi nabrać innej, głębszej treści. Musi uczyć gromadę wiejską dokonywania zbiorowym wysiłkiem faktów, z których każdy będzie krokiem naprzód w dźwiganiu się wsi ku górze, z których każdy będzie szczebłem rozwojowym w jakiejś dziedzinie życia wsi lub zdobyciem nowej pozycji w walce.

Słowo, mówione dziś do mas, musi wychowywać lub przekonywać nowych ludzi dla ruchu zamiast ich tylko ku niemu agitować, musi uczucia rozpalać dla wielkiej idei ludowej a nie narzekać tylko.

Dlatego też nie scena ani trybuna, ale placówka pracy lub szaniec walki o konkretne, pozytywne cele winny się stać godłami dni najbliższych w ruchu ludowym. A jeżeli nie scena więc i nie aktor, a jeżeli nie trybuna, więc i nie wiecownik winien być najczęstszym typem działacza ludowego. Potrzebny jest dziś typ inny: człowiek pracy lub człowiek walki. Nie agitator ale wychowawca i nauczyciel, nie aktor ale przewódca gromady, umiejący ją prowadzić do zwycięstwa przez najgroźniejsze konflikty życia zbiorowego. Nie ulega wątpliwości, że tacy znajdą się wśród dzisiejszych kierowników ruchu ludowego i wśród szczupłego grona przedstawicieli chłopskich w izbach poselskich. Są między nimi tacy, którzy potrafią pracować i potrafią walczyć, niejeden z nich za sprawę chłopską cierpiał lub cierpi prześladowania.

Ale jeżeli nie na ulicy Wiejskiej w Warszawie ale na wsi pisze się i pisać się będzie najnowsza historja ruchu ludowego, jeżeli sama wieś staje się sceną przemian i zdarzeń, które coś znaczą i mogą na czemś zaważyć, to ażeby w odbywających się tam przemianach kimś być i jakąś rolę ważną i pożyteczną — nie odegrać — ale spełnić, nie koniecznie trzeba mieć mandat poselski. I dlatego stoją otworem bramy dla całych choćby zastępów nowych ludzi, którzy chcą i potrafią czegoś dokonać w ruchu ludowym — dla ludzi z „widowni", z masy wiejskiej. Ich przypływ jest niezbędny — a olbrzymie rezerwy ich widzę przedewszystkiem w szeregach zorganizowanej młodzieży wiejskiej.

„Młoda Myśl Ludowa" powinna być dla nich terenem porozumiewania się i łącznikiem między nimi.

JERZY KUNCEWICZ

ROOSEVELTYZM

„Ja wierzę, że jesteśmy obecnie na początku całkowitej przemiany naszych pojęć w zakresie ekonomicznym. Przypuszczam, że w przyszłości będziemy myśleli znacznie mniej o wytwórcy jak o spożywcy". Tak pisze obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Roosevelt w swej książce p. t. „Spojrzenie w przyszłość".

Dla zrozumienia zachodzących przemian w fizjonomji Stanów Zjednoczonych i dla zdania sobie sprawy z kierunku rozwojowego, w jakim potoczą się wypadki, należy zanalizować źródła i dynamikę sił tam działających. Pierwszymi kolonizatorami osiadłymi w Stanach byli luteranie i kalwini, którzy nadali całemu tamtejszemu życiu swoje piętno. Dla Lutra prawa świata są złe, natura jest niesprawiedliwa, a w zakresie oddziaływania państwa uznaje on tylko zasady siły. Zdaniem Kalwina jednostka niema obowiązku koncentrowania się w sobie, ale powinna współpracować w czynie bożym dla świata. W koncepcji kalwińskiej komórką istotną organizmu społecznego i religijnego nie jest jednostka lecz grupa. Na tem tle wzmożonych wpływów kalwińskich wyrasta pojęcie demokracji amerykańskiej nastawione negatywnie w stosunku do jednostki. Późniejsze fale imigracyjne, które zaludniały szerokie przestrzenie lasów i pól dziewiczych ziem Ameryki znajdowały się zawsze pod przemożnym wpływem tego pierwotnego religijnego nastawienia. Do dzisiejszego dnia na życiu Stanów ciąży przemożny wpływ sekciarstwa religijnego, biorącego swe źródła z wierzeń Lutra i Kalwina.

MECHANIZACJA i JEJ SKUTKI.

W 1925 roku było w Stanach Zjednoczonych 19.754.000 automobilów, gdy na całym świecie w tym czasie ilość ogólna samochodów wynosiła 24.565.000. Ilość będąca w posiadaniu obywateli Republiki Washingtona wynosiła $\frac{4}{5}$ całej ilości światowej. W tymże czasie 6% ludności Stanów Zjednoczonych w stosunku do 100% całej ludności świata spożywało $\frac{3}{4}$ produkcji światowej kauczuku, $\frac{2}{3}$ takiejże produkcji dystylatów benzynowych, oraz 25% całej produkcji cukru. Dobrobyt Stanów był powszechny i wszyscy posiadali artykuły konsumcyjne w nadmiarze. Każdy z obywateli gromadził oszczędności, stając się większym lub mniejszym kapitalistą. Wiele przedsiębiorstw popierało rozmieszczenie swych udziałów pomiędzy robotnikami. Udziały te przechodziły w coraz to szybszem tempie do rąk personelu pracowniczego i tak np. „l'Uunited Stell Trust" w 1923 r. miał 16% udziałów swoich w rękach pracowniczych, a w 1925 roku już ilość tych udziałów wzrosła do 33%, firma Goodyeur Fire and Rubber Company miała w rękach pracowniczych 75% udziałów.

Jeżeli siłę motorową określimy na 100 w roku 1899, a ilość robotników w tymże czasie przyjmiemy w tejże samej cyfrze 100, tak jak i produkcję, to w następnych latach stosunek tych cyfr będzie się układał w sposób następujący:

w roku	1914	siła motorowa	220,	robotnicy	134,	produkcja	156
„ „	1919	„ „	278	„	161	„	198
„ „	1923	„ „	336	„	190	„	289

Cyfry przytoczone wykazują, że, przy wzmocnieniu wydajności produkcji, produkcja wzrasta znacznie szybciej niż ilość robotników zatrudnionych. Ten stan rzeczy odbijał się na możności wydatnego podniesienia płacy robotniczej.

Postępująca dalsza mechanizacja spowodowała nowe zjawisko, przy którym ilość potrzebnych robotników i godzin ich pracy w stosunku do produktu otrzymanego kurczyła się w coraz gwałtowniejszem tempie. Typowym przykładem będzie fakt pomiędzy rokiem 1912 a 1927 „The Buick Motor Car Company" zwiększyło produkcję 1400 razy, a ilość robotników powiększono 10 razy. Jeżeli rozważymy generalne zestawienie to stwierdzimy, że pomiędzy 1910, a 1913 rokiem ilość robotników przemysłowych wzrasta rocznie o 2,7% gdy ilość produktów w tym okresie powiększa się o 3,9%, natomiast w okresie pomiędzy 1922 a 1926 rokiem ilość robotników zatrudnionych rocznie powiększa się tylko o 1,4% a ilość produktów otrzymanych wzrastała już nie w stosunku do robotnika, ale w stosunku do całej ilości ludności Stanów o 2,4%. Z zestawienia tego widzimy, że w okresie powojennym ilość produktów wzrastała w znacznie szybszem tempie aniżeli ludność.

Wyżej scharakteryzowany wzrost sił produkcyjnych musiał wywołać przewartościowanie dotychczasowych pojęć gospodarczych, rezultatem czego były próby nowego ujęcia tych zagadnień. Pomiędzy innemi próbami w bardzo poważny sposób zaciążyła nad umysłowością Stanów i nad działaniami Roosevelta myśl technokratyczna. Howard Scott, twórca technokracji, posiłkując się szeroką współpracą technicznej elity intelektualnej, doszedł do przekonania, że siła maszyny, wykorzystywująca siły przyrody, przy odrzuceniu dotychczasowych nałogów tak zwanego gospodarczego myślenia, może stać się źródłem prawdziwego dobrobytu powszechnego.

M. Fryderyk i C. Miles w swych obliczeniach wykazali, że wzrost dobrobytu różnych klas społecznych Stanów Zjednoczonych postępuje bardzo nierówno i tak przy ogólnym wzroście od 1914 r. do 1929 r. zdolności nabywczej ludności Stanów o 61%, rolnicy podnieśli swoją zdolność nabywczą o 21%, robotnicy przemysłowi o 108%, a kapitaliści o 153%. Jeżeli cyfry powyższe zestawimy z cyframi podanymi przez Andre Ziegfrieda, to otrzymamy mniejwięcej podobny obraz. I tak jeżeli ludność Stanów w latach 1899 do 1925, zgodnie z autorem podanym powyżej, wzrosła w proporcji 100 do 150, przemysł powiększył się w stosunku 100 do 262, rolnictwo w 100 do 140, to w roku 1924 indeks cen wzięty przy stosunku 100 dla roku 1914, przedstawia się dla rolnictwa 134, innych artykułów 152, przyczem rolnik płacił uposażenia w stosunku do 184, a podatki w stosunku do 254. Cyfry powyższe mówią nam o katastrofalnej sytuacji rolnictwa i o braku z jego strony zdolności do obrony swoich interesów. Jeśli dalej chcielibyśmy mnożyć zestawienia cyfrowe, a szczególnie uwzględnilibyśmy cyfry z lat ostatnich, to kryzys rolniczy uwidoczniłby się jeszcze w większej mierze.

Powyżej omawiani technokraci podają, że zadłużenie obywateli Stanów Zjednoczonych wynosi 218 miljardów dolarów i że połowa całego dochodu społecznego jest pochłaniana przez odsetki, jakie dłużnik obowiązany jest regulować wierzycielowi. Jeżeli rozpatrzymy przy tym stanie zadłużenia i przy obciążających odsetkach spadającą stale zdolność pro-

dukcyjną wszelkiego typu warsztatów wytwórczych to zrozumiemy powagę sytuacji i jej paradoksalność. Z jednej strony kolosy maszyn, olbrzymie hale fabryczne, wielkie przestrzenie pól uprawnych, wszystko to zaniedbane i powstrzymane w twórczym rozpędzie, z drugiej zaś dziesiątki miljonów bezrobotnych i dziesiątki miljonów głodnych, wyczekujących napróżno zaspokojenia swych minimalnych potrzeb, a wszystko to miażdżone kolosem długu pieniężnego.

ZAŁOŻENIA MYŚLI ROOSEVELTA.

Z tradycyj purytańskich, wiary i zrozumienia wartości siły przyrody i maszyny, z poczucia krzywdy rolniczej zrodził się program Roosevelta. Stronnictwo demokratyczne, do którego szeregów zalicza się obecny prezydent Stanów, jest stronnictwem, o którego zwycięstwie przy wyborach na fotel prezydencjalny decydują stany rolnicze. Republikanie, będący wyrazicielami ludzi interesów i kapitałów mogą liczyć zawsze na poparcie stanów rolniczych w tych wyborach, przy których producent zbóż i płodów ziemi nie odczuwa kryzysu. Ruch rolniczy już parokrotnie w różnych postaciach zarysował się na terenie Stanów. Senator la Folette, przywódca ruchu rolniczego, dziś już nieżyjący, w swoim czasie, korzystając z nastroju rewolucyjnego mas rolniczych, wywołanego ich niedostatkiem, potrafił zgrupować przy wyborach prezydencjalnych 5 miljonów głosów oddanych za jego osobą. Te 5 miljonów głosów łącznie z głosami dalszych rolników amerykańskich stanowiących obecnie 23% całej ludności, a w wielu stanach mających głos decydujący, zaważyło na zwycięstwie Roosevelta.

Załamanie ogólne, krach bankowy, zastój w produkcji, dominujące nad ostatnim okresem rządów Hovera, przygotowało grunt i psychikę jego obywateli na wszelkie eksperymenty, posiadające pewne prawdopodobieństwo powodzenia. Zasadą Roosevelta jest świadome, w miarę możliwości ludzkich kształtowanie życia gospodarczego oraz przesunięcie rozdziału dochodu społecznego w kierunku zaspokojenia potrzeb mas. W książce swojej „Spojrzenie w przyszłość", będącej zbiorem mów i artykułów wygłoszonych, czy napisanych w czasie kampanji wyborczej, pomiędzy innemi w zdecydowany sposób występuje przeciwko t. zw. swobodzie indywidualnej, która w pojęciu górnej 10 tysięcy łączy się z gwałtem i samowolą posiadaczy kapitału. Świat, zdaniem Roosevelta, nie może przypominać obrazem swoim piramidy, w której wierzchołek gniecie z coraz to większą potęgą podstawę. Nie może paru czy kilkudziesięciu spekulantów giełdowych, żonglując słowami i głosząc hasła swobody gospodarczej, niszczyć samowolnie dóbr materjalnych, których celem jest służenie człowiekowi.

Założenia myśli rooseveltowskiej, opierające się na wierze w wartość zespołu, na przykazaniu czci i szacunku dla siły, wszystko to wydobyte z tradycyj kalwińskich, znalazło praktyczne rozwinięcie w jego posunięciach na stolcu prezydenckim. Zdecydowanie, odwaga przekonań oraz głębokie poczucie moralne nasunęło prezydentowi Stanów konieczność walki ze spekulacją oraz podejrzanej wartości interesami kapitalistycznymi. List Lutra „Po przez wierzenia religijne Proboszczów" wypowiadający się gwałtownie przeciw procentom i zyskowi z pieniądza, odbił

się echem w poczynaniach Rooseveltowskich. Procesy i komisje śledcze zwrócone przeciwko dotychczasowym potentatom kapitału na czele z Morganem, Insulem Harrymanem wskazały, że przed karzącą sprawiedliwością nie chroni żadne bogactwo, ani stanowisko społeczne. Bieg wypadków udowodnił, że nowowybrany prezydent słusznie ocenia znaczenie poszczególnych elementów produkcji gospodarczej. Zachowując posiadanie indywidualne, nadaje mu formę, odpowiadającą prawdzie, twierdzącej, że dorobek ogólny istniejący obecnie jest rezultatem zespolonej pracy wszystkich pokoleń. „Rolą rządu przy rozpatrywaniu zagadnień gospodarczych jest współpracowanie nad ukształtowaniem praw ekonomicznych i porządku gospodarczego, który stałby się nową konstytucją w tym zakresie". „Każdy człowiek ma prawo do życia i do uczynienia tego życia możliwie przyjemnem". Opinje powyższe, wyjęte z książki Roosevelta, otwierają perspektywy na jego zasadniczy stosunek do zagadnień posiadania i użytkowania dóbr materjalnych. Sformułowanie nowej wiary, twierdzącej, że społeczne dobra gospodarcze mają szersze zadania niżeli służenie dla zaspokojenia wszelkich kaprysów ich przygodnych posiadaczy, wywołuje przekształcenie pojęć powszechnie przyjętych i uświęconych.

Omawiane powyżej myśli wpłynęły na opinję publiczną, wzbudzając entuzjazm w szerokich masach. Przygotowany ogólnemi warunkami oraz przeorany celowymi posunięciami, grunt społeczny pozwolił na przystąpienie do dalszych pozytywnych reform. Krach bankowy i olbrzymie straty poniesione przez drobnych ciułaczy spowodowały wydanie ustawy bankowej Glass—Stegal Banking Akt. Ustawa ta wprowadziła znaczne zmiany do statutów bankowych. Kierunek zmian podyktowanych zdążał do zabezpieczenia drobnych depozytów, nieprzekraczających 10.000 dolarów, następnie zaś sumy do 20.000.— dolarów zabezpieczone były do wysokości 75%. Ustawa powyższa rozwijała silną kontrolę nad charakterem operacyj bankowych, grożąc poważnymi represjami za działalność spekulacyjną. Przewidziana jest również kontrola nad osobami wchodzącymi w skład zarządu i dyrekcji banków, pozwalająca na ich usunięcie w wypadku umotywowanych zarzutów. Pragnąc ograniczyć dochód płynący z pieniądza, Roosevelt przcprowadził zasadę, że pieniądz na rachunku otwartym nie może przynosić procentu. Dalsze akty prawne w dziedzinie bankowości i gospodarki pieniężnej dotyczyły przedsiębiorstw emitujących obligacje, ograniczając znacznie swobodę w tym zakresie przez wprowadzenie rygorystycznych przepisów.

Zasadniczą rewolucję w dziedzinie polityki pieniężnej spowodowały zarządzenia, prowadzące do obniżenia kursu dolara. Poczynania te były tym bardziej niespodziewane, że Ameryka jest największym posiadaczem złota.

Zgodnie z wnioskiem senatora Thomasa, prezydent Roosevelt został upoważniony do obniżenia zawartości złota w dolarze do 50% i do uzupełnienia obiegu pieniężnego nieograniczoną ilością srebra. Wobec tego, że wartość srebra w stosunku do wartości złota zawartego teoretycznie w dolarze jest znacznie niższa, to konsekwencją tego musi być obawa inflacji. Powstrzymanie wymienialności dolara na złoto uczyniło tę obawę zupełnie uzasadnioną, a tylko wielka zasobność Ameryki oraz jej pozycja gospodarcza utrudniają obniżenie kursu dolara pomimo świadomy wysiłek rządu, idący w tym kierunku.

Dalszym zasadniczym krokiem było uchwalenie ustawy, na mocy której całe złoto, znajdujące się w ręku banków oraz obywateli Stanów zostało przejęte przez państwo. To radykalne posunięcie stworzyło ogromne możliwości finansowe dla realizowania szeregu posunięć społecznych i gospodarczych Ameryki. Przejęcie złota po dawnym kursie dolara przy ustabilizowaniu wartości dolara w złocie na nowym parytecie stwarza wielomiljonowy zasób złota w rękach skarbu państwa. Olbrzymi skarb zgromadzony dzięki tym zarządzeniom jako też dalsze możliwości, wynikające z prawa emitowania bonów skarbowych na sumę 3 miljardów 300 miljonów dolarów pozatem zagwarantowana lokata w bankach federalnych obligacyj rządowych na takąż sumę 4 miljardów, wszystko to stwarza tak wielką potęgę finansową w rękach prezydenta, istotnego dyktatora Stanów, jakiej świat dotychczas nie widział w całej swojej historji.

Motywy tej działalności i tych zamierzeń wynikały z dwuch zasadniczych przesłanek: po pierwsze z dążności do obniżenia zadłużenia efektywnego warsztatów produkcyjnych a przedewszystkiem warsztatów rolniczych, po drugie z konieczności znalezienia źródeł finansowych na pokrycie robót inwestycyjnych, mających zatrudnić wiele miljonów bezrobotnych oraz na poparcie drobnych i średnich warsztatów produkcyjnych, pozbawionych kapitału obrotowego. Akcja oddłużenia rolnictwa, uginającego się pod ciężarem swych zobowiązań, pomimo postępującej dewaluacji dolara, nie dała dotychczas jeszcze pożądanych rezultatów. Ceny artykułów rolniczych nie podniosły się w stopniu spodziewanym. Odciążenie, które nastąpiło jest odciążeniem niewystarczającem czego dowodem są gwałtowne ruchy farmerów, strejki rolne i gorączkowa akcja Stanów rolniczych.

Zniżka dolara poza oddłużeniem warsztatów produkcyjnych miała przynieść wzrost ogólnego tempa produkcji, stając się bodźcem do zgromadzenia towarów i wytwarzania pędu w kierunku konsumowania wszelkiego rodzaju dóbr. Zniżka dolara mówiła, że wartością trwałą jest wszystko to, co zaspokaja potrzeby ludzkie, że pieniądz jest niepewny i może być środkiem wymiany nie zaś narzędziem tezauryzacji. Na tym stosunku do dolara, poza względami bezpośredniej konieczności państwowej, zaciążyła teorja Irvinga Fishera, który zamiast złota, jako miernika wartości, proponował pieniądz oparty na indeksie cen szeregu artykułów pierwszej potrzeby, związany ze złotem jako towarem powszechnym. Mówiąc inaczej, pieniądz miał być stały, oparty na wartościach użytkowych, natomiast zawartość złota w nim byłaby płynną w zależności od stosunku pomiędzy złotem monetarnem a ilością artykułów użytkowych. Fisher proponował odwrócić dzisiejszą rolę złota i artykułów konsumcyjnych.

Powyżej scharakteryzowane zarządzenia faktycznie wpłynęły wydatnie na podniesienie cen i wzrost produkcji. Szereg fabryk stojących bezczynnie zostało uruchomionych. Teraz, po osiągnięciu tego celu, zgodnie ze swoimi zasadniczymi założeniami, prezydent Roosevelt mógł przystąpić do dalszej akcji, mającej celowo organizować społeczne i gospodarcze życie Stanów.

UREGULOWANIE KWESTJI ROLNEJ.

Akcja oddłużenia warsztatów rolniczych nie zadawalniała prezydenta; rozumiał on, iż należy kwestję rolną uregulować zasadniczo. Podsta-

wą zagadnienia musi być zabezpieczenie dochodowości warsztatów rolnych, bez czego nastąpią ponowienia aktu dewaluacji pieniądza. Ustabilizowanie cen zasadniczych artykułów rolniczych zostało uskutecznione przez wydanie zakazu notowania na giełdach cen. Dzięki stabilizacji ceny uniemożliwiającej jej spadek poniżej określonego poziomu, stworzono warunki umożliwiające kalkulację handlowo-rolniczą. Trudności techniczne do ujęcia temi zarządzeniami wszystkich artykułów rolnych kazały szukać i innych metod działania. Wprowadzono ograniczenie przestrzeni zasiewów; jako kompensatę za to ograniczenie rząd ustanowił opłatę na rolników w wysokości różnicy ceny pomiędzy obecnym notowaniem rynkowym a ceną z okresu przedwojennego. Opłaty pobierane są od pierwszego przetwórcy, a więc w wypadku zboża — mąka od młynarza. Młynarz dopłaca tę różnicę, jaka istnieje pomiędzy ceną dzisiejszą żyta czy pszenicy, a ceną przedwojenną, przerzucając tę różnicę z kolei na dalszych odbiorców. Podatek powyższy dotyczy także i innych artykułów rolniczych i obejmuje wszystkie produkty zastępcze.

Pomimo wszystkie powyższe zarządzenia Roosevelt zdaje sobie sprawę z niedostateczności środków przdsięwziętych dla zabezpieczenia rolnictwa i ostatecznego złamanic kryzysu w tej dziedzinie. Środkiem ostatecznym, który ma prowadzić do tego celu jest myśl o zorganizowaniu w zwartą formę wszystkich warsztatów produkcji rolniczej, narzuceniu im planu gospodarczego i uczynieniu z nich jednego ze świadomych elementów ogólnego współdziałania gospodarczego.

SPRAWA BEZROBOCIA.

Wyrzucani na bruk przez mechanizację robotnicy, obliczani na armję 13 do 14 miljonów ludzi, musieli zająć w programie naprawy poczesne miejsce. Myśl technokratyczna, wykazująca, że dalszy postęp prowadzi konsekwentnie do zwiększenia bezrobocia, kazała szukać innych dróg niżeli dobroczynność publiczna, lub zorganizowana państwowo opieka społeczna. Pierwszem posunięciem jeszcze bardzo prymitywnem było wyznaczenie ze skarbu państwa sumy 500 miljonów dolarów na rzecz funduszu bezrobocia. Przystąpiono do formowania na wzór wojskowy armji robotniczej, składającej się na początek z około 300.000 ludzi. Zadaniem tej armji było prowadzenie robót meljoracyjnych. Armja ta, przebywająca w specjalnie urządzonych obozach, zapewniała swym członkom całkowite utrzymanie oraz 30 dolarów miesięcznie. Naturalnie, że organizacja tego rodzaju, jak i organizacja zapomóg w stosunku do olbrzymich potrzeb, nastręczanych przez bezrobocie, była tylko wywołana koniecznością uzyskania czasu dla prowadzenia generalnego ataku na pozycje bezrobocia.

Następnie armja Roosevelta uderzyła jednocześnie na najtrudniejsze do zdobycia pozycje, jakimi są nieuporządkowane stosunki gospodarcze, zły rozdział dochodu społecznego i bezrobocie. Uderzenie to zostało dokonane za pomocą rewolucyjnego jak na stosunki amerykańskie aktu prawnego p. t. National Industrial Recovery Act, czyli Nira. Zgodnie z tym aktem przyjęta została zasada, iż konkurencja pomiędzy poszczególnymi firmami produkującymi musi być wyłączona i zastąpiona normami umownymi. Dotychczasowa zasada, przyjmująca całkowitą swobodę indywidualną i zabraniająca powstawania wszelkich trustów i karteli została zła-

mana. Rząd opierając się na tym akcie, wywierał silny nacisk na wszystkie przedsiębiorstwa, zmuszając poszczególne gałęzie produkcji do ścisłego zespalania. Umowy zawarte pomiędzy przedsiębiorstwami nietylko stabilizowały ceny artykułów produkowanych, nietylko ustalały warunki ich sprzedaży, rabaty udzielane i t. p., ale zarazem omawiały jakość i metodę jego produkcji. Powyższe akty umowne przewidywały długość dnia roboczego, redukując go do możliwych granic przy jednoczesnem podniesieniu płac robotniczych. Skrócenie tygodnia roboczego do 40 godzin przy wprowadzeniu w niektórych działach produkcji nawet i 32 godzin wskazywało na zrozumienie roli maszyny. Ustalenie wysokiego standartu życiowego, przy zmniejszeniu godzin pracy, otwierało pole dla zatrudnienia szeregu sił robotniczych, oraz opanowania bezrobocia. Armja bezrobotnych stopniała, zmniejszając się o 4 miljony. Wzrastające zatrudnienie dalej posuwa tę akcję. Prawdą jest, że jednoczesna zwyżka cen szeregu artykułów pochłania dużą częsc nadwyżki osiągniętej przez robotnika przy przeprowadzonej zwyżce płac, ale i z drugiej strony prawdą jest, że zwiększona ilość zatrudnionych stwarza nową masę konsumentów, którzy są odbiorcami wyprodukowanych artykułów.

Dzięki wprowadzonym kodeksom uzyskano przesunięcie rozdziału dochodu społecznego w kierunku coraz to bardziej głodujących mas, ograniczając wyzysk i zmniejszając samowolę górnych 10,000. Opór przeciwko zarządzeniom Niry, stwarzany przez szereg wielkich przedsiębiorstw, pomiędzy innemi przez Forda, został złamany i dziś trzeba powiedzieć, że prestiż Roosevelta zyskał na potędze. Ostatnie głosowania w Izbie dowiodły, że Roosevelt jest panem sytuacj i że obóz, na którym się on opiera nie składa się już dzisiaj tylko z jego stronnictwa demokratów, ale i przeciwnicy republikanie znalazłszy się pod przemożną presją jego wysoce moralnych i celowych zarządzeń, zmuszeni są do udzielenia mu poparcia.

Dążenie do opanowywania warunków do pokonywania uprzedzeń oraz nałogów myślowych, wiara w wartość mózgu ludzkiego oraz poczucie humanitarne, wszystko to daje Rooseveltowi zwycięską broń. Niedojrzałość poczynań ludzkich, choć może spowodować niejedną porażkę, choć może zniszczyć dzieło Roosevelta, nie dowiedzie jednego, że dzisiejsze jego wysiłki nie są wielkim etapem do nadania nowych form życiu.

„Historyczną zasadą obecnej chwili jest uznanie mas ludowych, jako rozstrzygającego czynnika narodowego bytu. Z temi lub owemi zastrzeżeniami wszyscy stwierdzają, że od sił, które się znajdują w łonie ludu zależy przyszłość. Ci nawet, którzyby chcieli ten fakt negować w teorji, w życiu realnem, społecznem, czy politycznem, muszą się z nim liczyć, muszą albo mu współdziałać, albo z nim walczyć"... „wszyscy stwierdzają jedno: lud występuje na widownię historji, staje się czynnym w jej tworzeniu się pierwiastkiem. Tylko ludzie, nieuczący się nic z historji i nic od życia, mogą tego nie uznawać i kłaść się wpoprzek drogi nieuniknionego przeobrażania się stosunków w imię powagi tych czynników, które dotąd tworzyły historję... Ludu nikt w rozwoju nie powstrzyma i nikt go w życiu nie zastąpi".

Stanisław Witkiewicz

EDWARD SZYMAŃSKI

PRZED ŻNIWEM*)

Niebo nad nami zwisło ołowiem,
chmura za chmurą wali się z nóg.
Coraz już cięższej skrzydłom powiek
wzywać dalekich, długich dróg.

Rękom schylonym wciąż już bliżej
szukać oparcia na piersi gleb —
przygiął nam plecy twardym krzyżem
codzienny trud, codzienny chleb.

Już nie zatonąć w płytkiem niebie,
gdy w ziemię wrasta boleść stóp.
Przed każdym krokiem patrz przed siebie
czy to już czas, czy to już tu.

Hej, matko nasza, ziemio! Hojnie nasiąkłaś deszczem,
słodkie i słone krople chłonąc wargami brózd.
Naszem spieczonem gardłem oddycha twoja przestrzeń —
zmęczeniem naszych dłoni i głodem naszych ust.

Na piasku, na kamieniu, na rzadkim czarnoziemie
kwitniesz soczystym cudem żytnich i pszennych puszcz,
Jeszcze dziś nam i tobie jednakie dźwigać brzemię:
wszystko wykarmić sobą i wszystko dać pod nóż.

Czas nam owoce twoje, pod batem chłodu ścierpłe,
podnieść mocnemi dłońmi, obudzić ciepłem serc.
I słońce — kłos złocisty — raz tęczą ściąć, jak sierpem
i zebrać radość życia na nowy, jasny siew!

---

*) Ze świeżo wydanego zbiorku poezji p. t. „Do mieszkańców Marsa".

TADEUSZ REK

O STOSUNEK WSI DO DWORU

Na wstępie kilka stwierdzeń, odnoszących się do stosunków w Polsce: dwór stworzył i nadal reprezentuje symbol różnic między ludźmi; dwór ujarzmił chłopa, a uwolnił go formalnie dopiero na rozkaz rządów państw zaborczych; dwór — obok nowej warstwy kapitału i przemysłu — jest źródłem wszystkich prądów walki z ludowładztwem; dwór w swoim własnym interesie, dla uniknięcia zakładania samemu sobie stryczka na szyję, musi utrzymać dotychczasową linję swego postępowania: jest to nic innego, jak tylko powszechnie znany i obowiązujący „instynkt samozachowawczy". Dlatego też dwór nie może uznać w chłopie i robotniku — człowieka równego sobie, bo tem samem — w swojem pojęciu — skracałby się conajmniej o głowę. A na łożu Prokrusta nikt się dobrowolnie, z własnej chęci nie kładzie. Pomińmy tu względy gospodarcze, postarajmy się jedynie naświetlić stosunek wsi do dworu ze społecznego stanowiska.

Zbędnem byłoby szczegółowe rozpatrywanie dziejów tworzenia się dworów i równoczesnego powstawania niewolnictwa, czy pańszczyzny. W zupełności wystarczającem jest przypomnienie, że podział ludzi na „dwory" i „niewolników" czy „półniewolników" istniał wiele stuleci, że przy likwidowaniu wolnego i posiadającego własność chłopstwa — nie wiele krępowano się krzywdą, jaką wyrządzano i że, wreszcie, przyswojono sobie — sposób myślenia i czucia, bez zastrzeżeń sankcjonujący utworzony stan rzeczy. Tu nasunęłoby się pytanie: czy słusznie postąpiono kiedyś, wyzuwając chłopa z wolności, własności i — po części — rodziny? Z naszego stanowiska, ze stanowiska ujarzmionych chłopów — była to zbrodnia; z punktu widzenia natomiast szlachty (tej dawnej i nie zagonowej — podlaskiej!) — wprowadzenie pańszczyzny było słuszne. Jest to klasyczny przykład, gdzie jeden czyn, na jednym terenie i w jednym czasie dokonany ma dwie — biegunowo odmienne — wartości, zależnie od tego, kto w tej sprawie ma zająć swoje stanowisko. Bo cóż to jest słuszność, prawo, sprawiedliwość? Już przed wiekami ujęli to Rzymianie w ten sposób: „iuris praecepta sunt haec: honeste vivere; alterum non laedere, suum cuique tribuere" (wymogi prawa są następujące: żyć uczciwie, innego nie krzywdzić, oddać każdemu, co mu się należy). Przy rozpatrywaniu jednakże powyższego określenia, które naogół do dziś na swej wartości nie straciło, dostaniemy się w zaczarowane koło: jedną niewiadomą potrafimy objaśnić tylko inną, nie wiele więcej zrozumiałą — niewiadomą. Co to znaczy bowiem: „żyć uczciwie"? Przecież szlachta — według swego najgłębszego przekonania — żyła „uczciwie", rabując chłopu dobytek! To chłop — według jej przekonania — był „nieuczciwy", kiedy z pooranym batami grzbietem uciekał od swego „pana". „Nieuczciwym" i bandytą był Szela bynajmniej nie dlatego, że sparaliżował wybuch powstania w Małopolsce, ale dla tej wyłącznie przyczyny, że domagał się zniesienia pańszczyzny. Cóż to znaczy „nie krzywdzić drugiego"? Czy sądzicie, że złodziej zdaje sobie sprawę z krzywdy, jaką wyrządza okradzionemu? Czy istnieje powszechnie uznana miara, która wskaże,

gdzie się zaczyna „krzywdzenie drugiego“? Albo też: „oddać każdemu, co mu się należy“! A co się komu należy? „Panu“ hulać, niewolnikowi zdychać w nędzy, a księdzu z namaszczeniem błogosławić temu wszystkiemu? Przecież „z tamtej strony barykady“ tak pojmują tę piękną zasadę! Wszystko to są ładne słowa — warunkiem ich żywotności jest włożenie w nie treści. A jakość treści, jej naświetlenie i ciężar gatunkowy — zależna jest wyłącznie od patrzącego. Nie może być mowy o sprawiedliwości bezwzględnej, „dopóty“, dopóki istnieją różnice między ludźmi i interesy ich są sprzeczne.

Cóż w tem dziwnego, że warstwy posiadające, zagrabiwszy uprzednio wszystko, co tylko do zagrabienia było — postarały się ten stan utrwalić? Dziwićby się należało, gdyby było inaczej. Zabrano chłopu ziemię i powiedziano: ta ziemia jest moja! I chłop uwierzył, bo go pański bat tego nauczył, a kropidło księdza tę „prawdę“ poświadczyło. Stworzyła się stopniowo „nienaruszalność prawa własności“. Wtedy oczywiście, gdy dwory wszystko, co może być przedmiotem własności, w swem posiadaniu już miały. Czy to było słuszne? Dla dworów — tak, dla chłopów nie. Chłop jednak, jak zwykle, uwierzył w „nienaruszalność prawa własności” i za dogmat ją przyjął. A światem wstrząsały raz po raz przeróżne burze, grzmoty przewalały się na wszystkie strony. Dużo uświęconych tradycją „praw“ runęło, dużo jednak pozostało. Pierwszy na wielką skalę wstrząs — wielka rewolucja francuska — zmiotła wiele „sprawiedliwych kanonów“, pozostawiła jednak nietkniętą „nienaruszalność prawa własności“. Bo we własnym interesie nie mogła inaczej postąpić: wielką rewolucję francuską robiła przecież burżuazja, mieszczaństwo francuskie. Burżuazja mogła i walczyła ze szlachtą, mogła wymusić na niej zdjęcie wielu ciężarów z chłopów, ale nie mogła zniszczyć „nienaruszalności“ prawa własności — bo ugodziłaby sama w siebie.

Jakaż jest obecna społeczna wartość dworu? Wyższość kulturalna? Na czemże ta wyższość polega? Czy tylko na tem, że „pan dziedzic“, umie i może ładnie się ubrać, śliczny pałac mieć i dobrze w karty grać? A przy sposobności „parobków“, kijem po grzbiecie wykładać? Czy w tem przejawia się dodatnie znaczenie dworu, że „młody panicz” „zniża się“ często do sfabrykowania dziecka dziewczynie dworskiej, czy wiejskiej? A może umiejętność grania na fortepianie, wyćwiczenie w tańcu, łatwość konwersacji salonowej przy jednoczesnej pustce mózgowej „panienek ze dworu“ — może to są skarby kultury rozsiewane na wsi? Czy też wreszcie punkt oparcia dla „księdza proboszcza“ — jest wartością dworu? Dwór i wieś żyją życiem odrębnem, całkowicie od siebie izolowanem. O jakimkolwiek wpływie, a już tembardziej dodatnim dworu na wieś — nie może być mowy. Wprost przeciwnie — wsie, przy których są jeszcze dwory, cechuje naogół większa ciemnota z tej prostej przyczyny, że tutaj ciągle i naocznie przekonywać się można o istnieniu „pana” i „jakiegoś tam ciemnego chłopa“. Tu na każdym kroku widzi chłop przepaść, jaka go dzieli od ludzi ze dworu. Jest to doskonała szkoła ćwiczenia w chłopie duszy pańszczyźnianej, przypominania mu o jego „podłem urodzeniu“ i o płynącej stąd konieczności marnego życia. Dwory ze względu na swój własny interes są hamulcem postępu na wsi. Przecież to jasne, że dopóki wieś ciemna — dopóty dwór utrzyma się na dotychczasowem stanowisku. I dlatego dwór rozumie dobrze, że gdyby

pomógł wsi wydźwignąć się na powierzchnię życia — założyłby tem samem sobie własnemi rękoma stryk na szyję. Albo więc wieś ciemna — i dwór istnieje, albo wieś oświecona — i dworu niema. Nie żądajmy od dworu samobójstwa, nie spodziewajmy się od niego pomocy. Dwór umie świetnie myśleć o swoich sprawach — nauczmy się i my sami budować swój gmach bez wyczekiwania pomocy, albo cudu.

Dwór to wszystko rozumie aż nadto dobrze — i broni się. Pozycje dworskie obsadzone są doskonale i — jak dotychczas skutecznie bronione. Musiał wprawdzie obszarnik polski uwłaszczyć chłopa — ale to nie z miłości do niego, czy nawet dla dobra Polski — to było uczynione na rozkaz rządów zaborczych. Dwór nie jest wspaniałomoślny i nie jest głupi. Od wieków znalazł sobie potężnego sprzymierzeńca: kler prawie wszystkich wyznań. Jeden gnębi chłopa na ziemi, drugi mu pomaga, a dla uspokojenia obdzieranego — obiecuje mu niebo. Tylko ty, chłopie, bądź cierpliwy i szanuj ich! Na wypadek buntu — grozi piekłem. Nie unikniesz go, chłopie, gdy im wierzyć przestaniesz! I ta dobrana spółka — zmobilizowawszy po swojej stronie wszystkie prawa i dobra ziemskie i pozagrobowe — trzyma chłopa krótko, dyryguje nim, poddaje mu melodję, w takt której ten tańczyć musi.

Źródłem wszystkich prądów reakcyjnych, wszystkich faszyzmów, dyktatur, cezaryzmów — zawsze były, wszędzie są i po wszystkie czasy pozostaną — dwory, wspomagane dzielnie przez — plebanje. Wszystkie sanacje i hitleryzmy — to tylko twory powstałe ze skumania się obszarnictwa z klerem. Walka z objawami choroby może tylko odwlec jej zabójcze działanie; jedynym ratunkiem dla uniknięcia choroby — jest usunąć przyczynę, źródło. Taką przyczyną, takiem źródłem między innemi jest dwór. Dlatego trzeba go usunąć z powierzchni.

W każdej walce dla osiągnięcia zwycięstwa konieczna jest dokładna znajomość wroga, jego sił, rozmieszczenie i sposoby działania. Gdybyśmy byli najlepiej zorganizowani, stworzyli z naszych szeregów liczną i odważną armję, zaopatrzyli ją wystarczająco w środki bojowe, mieli doskonałych wodzów — a nie znali swego przeciwnika, nie wiedzieli, gdzie się ukrywa i co zamierza — walkę przegramy, bo uderzymy w próżnię, albo na słabe siły przeciwnika, podczas gdy on wpakuje nam całe swoje zastępy na nasze tyły czy boki — i zgniecie nas. W każdej bitwie zaskoczenie jest najstraszniejsze, bo gwałtowną i niespodziewaną bronią. Dlatego istnieje konieczna zasada, że ten, kto się do rozprawy z wrogiem przygotowuje — musi tego wroga znać, wiedzieć, gdzie się mieści, jakiej broni i jakich sposobów w walce używa. Bitwa taka będzie stoczona. Może się rozegrać z nami, lub bez nas. Gdy weźmiemy w niej udział, zostaniemy zwycięzcami, lub zwyciężonymi, z którymi zawsze zwycięzca liczyć się jednak musi.

Dlatego też postarajmy się odrzucić wszystkie sentymenty na bok, zapomnijmy na chwilę o „oficjalnej słuszności", która w rzeczywistości jest tarczą, chroniącą rządzących — i spójrzmy na sprawę dworu ze stanowiska wsi, swojemi własnemi oczami. Nasunie nam się nieubłagana konieczność: albo w dalszym ciągu będziemy poto jedynie istnieć aby władcom swoim za poddanych lub przedmiot wyzysku służyć; albo też — dla obrony swych praw do życia — wypowiemy śmiertelną walkę obszarnictwu. Walka taka jest koniecznością, bo dwór zanadto przyzwyczaił się

do swej roli panowania, a wieś coraz bardziej dźwiga się z uśpienia i niewoli. Zresztą w walce tej nie będziemy odosobnieni. Jesteśmy członkiem wielkiej rodziny Świata Pracy.

Musimy postawić sobie jako zadanie — zlikwidowanie obszarnictwa. Pomińmy tutaj względy gospodarcze, które również taki nakaz nam dają. Ze społecznego punktu widzenia jest to bezwzględny warunek naszego rozwoju. Inaczej skazalibyśmy sami siebie na powolne konanie. A na tyle „wspaniałomyślni“ chyba nie będziemy. Z wykupem, czy bez wykupu? Bez wykupu!

Gdy podniosą się krzyki, że „świętą własność“ rabujemy: „święte rzeczy“ pozostawić, a zabrać ziemię. Usłyszymy pewnie, że nie można karać dzieci za winy ojców; że nie można wywłaszczać obszarników obecnych zato, że kilkaset lat temu ich dziadowie zabrali chłopom własność, bez najmniejszego wynagrodzenia. To też my zniszczenia obszarnictwa bynajmniej za karę nie uważamy: dla nas jest to jedynie wypadkowa sił, działających w społeczeństwie; 400 — 500 lat temu wypadła inaczej, dziś też inaczej. Zwykła kolej dziejów.

Co nam da usunięcie dworów, jako własności jednostkowej i prywatnej? Przeprowadzi wyrównanie społeczne na wsi, usunie ze wsi „pana“, usunie wieś z pod ekonomskiego kija swego dziedzica, zniesie hamulce postępu i szkołę niewolnictwa, jakiemi niewątpliwie są dwory. I co najważniejsze—a co jest wypływem powyższego—stworzy podwaliny pod przyszłą demokrację wiejską, a przez to przyczyni się do demokratyzacji państwa.

A co z plebanją? Mój Boże, gdy tylko zacne proboszcze, popy, pastory i rabiny spostrzegą, co się święci, gdy ujrzą zniknięcie dworów — wtedy bez żadnego nacisku z własnej ochoty ogłoszą całemu światu, że jedyną ostoją ładu, porządku, spokoju, moralności, religji i czego kto tylko chce — jesteśmy my! O to możemy być spokojni, zbyt ich dobrze znamy.

Rzymianie kiedyś głosili: „salus reipublicae suprema lex esto“ — „dobro państwa powinno być najwyższem prawem“. A cóż to jest „dobro państwa“? Nic innego, jak tylko dobro jego obywateli. Cóż dziś jest symbolem państwa? Świat kapitału: obszarnik i gruby przemysł. Czemże my dziś jesteśmy? Odpowiedzmy głosem, który górował ponad zawieruchą wielkiej rewolucji francuskiej: *niczem!* A czem być powinniśmy? Znów ten sam głos z przed stu pięćdziesięciu lat odpowiada nam: *wszystkiem!* Czemże zatem powinno być „dobro państwa“? Naszem dobrem, dobrem chłopa, robotnika i inteligenta pracującego (tylko, broń Boże, nie o dzisiejszych „inteligentach“ mówię, którzy w olbrzymiej większości są zdeklarowaną szlachtą, lub jej lokajami!).

Nasi przeciwnicy są silni naszą słabością. Doskonale umieli pokierować wtłoczeniem nam do mózgu swoich nakazów. I stało się, że na otaczający nas świat zjawisk patrzymy przez pryzmat interesów naszego odwiecznego wroga. Zrzućmy założone nam okulary, zdajmy sobie dobrze sprawę z płynności i celowości rządzących nami zasad; musimy zrozumieć, że, aby stać się ludźmi — należy na życie, jego cele i zadania stworzyć swój własny pogląd. W życiu nie wiele się znajdzie praw stałych — panująca grupa zawsze tworzy je dla swego wyłącznie pożytku. I dlatego szkodliwe dla nas „nakazy“ nie tylko możemy, ale musimy zmienić.

JÓZEF KOWAL

LITERATURA W CIENIU „CZARNYCH SKRZYDEŁ"

(Z powodu artykułu kolegi K. Pędowskiego)

Niemile zdziwił mnię ton artykułu kol. *Pędowskiego* p. t. *„Kilka uwag o akademji i akademikach literatury polskiej"*, zamieszczonego w listopadowym numerze *„Młodej Myśli"*. Z ogródkowych zresztą powiedzeń autora wynika, że podporządkowanie piśmiennictwa istniejącemu obecnie w Polsce systemowi rządów, jest zjawiskiem dodatniem, a więc instytucja, która ma to przeprowadzić, jest ze wszech miar pożądana. Przecież inaczej nie można rozumieć jednego z naczelnych zadań nowopowstałej Akademji t. j. „współpracowania z rządem". Jak wygląda w praktyce współpraca z obecnym rządem mieliśmy niejednokrotnie sposobność przekonać się w innych dziedzinach życia i oceniając ją na podstawie zdobytych doświadczeń, można śmiało powiedzieć, że będzie ona postawieniem „na baczność" tej ważnej gałęzi życia kulturalnego, jaką jest niewątpliwie piśmiennictwo. Dziwną wydaje mi się również troska p. premjera o rozwój polskiej literatury no i kultury akuratnie w tym czasie, kiedy jednem pociągnięciem pióra rzekomo ze względów oszczędnościowych zwinięto pięćdziesiąt zgórą katedr na wyższych uczelniach w Polsce a między innemi ofiarą oszczędnościowych zapędów padła także jedyna w całem państwie katedra historji kultury polskiej. Powyższy fakt dziwnie się kłóci z prawie równoczesnem powołaniem do życia Akademji Literatury, oraz rzuca pewne światło na intencje, które przyświecały twórcom tej instytucji t. j. rządowi.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, iż ludzie, będący obecnie w Polsce u władzy, chcą swój obecny stan posiadania utrzymać przez czas dłuższy. By tego dopiąć, systematycznie, per fas et nefas*) od szeregu lat opanowuje się jedną dziedzinę życia po drugiej. Trzeba przyznać, że udaje im się to w dużej mierze, dzięki dziwnej i niezrozumiałej apatji społeczeństwa, które milczy nawet wtedy, kiedy wchodzą w grę najżywotniejsze jego interesy. Dlatego też udało się obecnemu reżimowi opanować nietylko administrację, ale także całokształt życia gospodarczego i urządzeń społecznych w Polsce. Na ostatni ogień poszło życie kulturalne. I z tem poszło nienajgorzej dzięki reformom w szkolnictwie i nowej ustawie akademickiej, znoszącej samorząd wyższych uczelni, dającej ministrowi nieograniczoną możność stosowania wszelkiego rodzaju sankcyj karnych względem „nieprawomyślnych" studentów, a także i profesorów. Ostatni atak zrobiono na literaturę. Zdobycie tych „okopów św. Trójcy" poszło łatwo i nim się społeczeństwo spostrzegło, sojusz pułkownikowskiej szabli z drukowanem słowem został zawarty i „najtęższi" przedstawiciele naszego świata literackiego — oczywiście po odpowiedniej selekcji — sprezentowali swe pióra przed nieznaną ideologją.

---

*) per fas et nefas. łac.—wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami (przyp. red.).

Nie ulega wątpliwości, że jak całe społeczeństwo, tak i piśmiennictwo nasze przeżywa okres ciężkiej depresji. W powodzi krzykliwej, sensacyjnej tandety, zarówno swojskiej jak i tłumaczonej rzadko znajdzie się na półkach księgarskich rzecz o wyższej wartości. W krótkim czasie wymarło pokolenie wielkich pisarzy. Prawie równocześnie śmierć zabrała Żeromskiego i Reymonta a wkrótce po nich Kasprowicza, Przybyszewskiego i Orkana. Odeszli, zanim zdążyli społeczeństwu, budującemu swój niepodległy byt, przekazać jakąś ideę, któraby na dłuższy czas mogła zespolić i do wysiłków twórczych podniecić społeczeństwo zarówno materjalnie i duchowo wyczerpane ciężkiemi przejściami wojennemi. Po nich rolę świeczników uzurpowali sobie ludzie, którzy ani talentem, ani moralnemi walorami swoich utworów do tego nie dorośli. Raczej swoim tupetem, hałaśliwą reklamą zmusili do usunięcia się w cień bardziej zasłużonych i wartościowych pisarzy. Wysuwając hasło odrodzenia literatury i przystosowania jej do nowych wymagań życia, korzystając z bezkrytycznego ustosunkowania się czytającego ogółu i schlebiając często jego najniższym instynktom, narzucają mu swoje wątpliwej wartości dążenia, zatruwają cynizmem i perwersją społeczeństwo. Nie propagując żadnej wartości ideowej, plwają na wszystko, co wybiega poza mizerny krąg ich myślenia, sieją w społeczeństwo niewiarę we wszystko, co w człowieku może być szlachetniejszego. Obok tych siewców defetyzmu istnieje jeszcze cały szereg pisarzy o niewątpliwie dużym talencie lecz społecznie obojętnych, którzy wkładając cały wysiłek w stronę artystyczną swej twórczości, nie mogą czy nie chcą przeciwstawić się tendencjom, rujnującym w okropny sposób umysłowość naszego społeczeństwa.

Przy takim stanie naszego piśmiennictwa Akademja Literatury miałaby wielkie zadania do spełnienia i niewątpliwie przyczyniłaby się do poprawienia stosunków na polskim Parnasie. By jednak tego dokazać, potrzeba, ażeby Akademja była rzeczywiście Akademją, to jest instytucją w zupełności niezależną od czynników politycznych. W przeciwnym razie staje się ona ich ekspozyturą w tej właśnie dziedzinie, gdzie powinna panować zupełna niezależność poglądów i odgrywa rolę pewnego rodzaju żandarmerji. W następstwie tego idzie „znormalizowanie" i ujednostajnienie piśmiennictwa nie wedle wartości artystycznej i ideowej ale według kierunku narzuconego od góry. Zjawisko to widzimy dzisiaj wszędzie, gdzie dyktatura zdążyła opanować całokształt życia, a więc zarówno w Sowietach, jak i w faszystowskich Włoszech czy hitlerowskich Niemczech. Nie można jednak powiedzieć, ażeby takie „upaństwowienie" przyczyniło się do podniesienia literatury.

Ustrój i skład osobowy obecnej Akademji nasuwa poważne obawy, że jej działalność pójdzie raczej po linji wymagań czynników będących obecnie w Polsce u władzy, a nie po linji faktycznych potrzeb naszego piśmiennictwa. W warunkach, jakie obecnie na terenie Rzeczypospolitej istnieją, „współpracująca" z rządem, a co gorsza złożona z ludzi przez ten rząd opłacanych, Akademja Literatury, nie daje prawie żadnej gwarancji, iż oceniając dorobek młodych talentów, stanie na wysokości zadania i nie ulegnie naciskowi od góry. A przecież ludzie zasiadający w Akademji, (poza Rostworowskim i może dwoma lub trzema „bezbarwnymi") to wszyscy wyraziciele i gorliwi propagatorzy, obecnie w naszem państwie obowiązującej, ideologji. Przy wyborze pominięto ludzi najbardziej zasłu-

żonych jak prof. *Brücknera i Świętochowskiego*, natomiast w dostojnym Areopagu znaleźli się pisarze całkiem przeciętni, zato odznaczający się większym kultem dla szabli i wobec obecnego systemu rządów zachowujący nienaganny „pion" t. j. postawę zasadniczą.

Zdaje mi się, że pierwsze skrzypce w nowopowstałej Akademji dzierżyć będzie nie kto inny, jak p. *Kaden-Bandrowski*, obecny jej sekretarz i prawdopodobnie główny inspirator tej całej imprezy. Człowiek jak sam kolega Pędowski przyznaje „pełen niesłychanego cynizmu" i „organicznie pozbawiony objektywizmu". Uważam, że nad wartością etyczną dzieł tego pisarza szkoda się rozwodzić. Nie przynosi on zaszczytu ani literaturze polskiej, ani też tym, którym się wysługuje. Twórca „*Mateusza Bigdy*" może śmiało stanąć w jednym szeregu z autorem „*Djabła Zwycięzcy*", Kostkiem-Biernackim — słynnym „wieszczem" brzeskim.

Biorąc pod uwagę to, co powyżej napisałem, nie mogę podzielić zdania kol. Pędowskiego, że „Akademja Literatury Polskiej"... „ochroni górne ichmurne loty tych, którzy będą tworzyć przyszłą polską literaturę". Ja sądzę raczej wprost przeciwnie, że na takie „górne i chmurne loty" polskie piśmiennictwo pod kuratelą miarodajnych czynników się nie zdobędzie. W cieniu „*Czarnych Skrzydeł*" zwiędnie każdy talent, który nie potrafi dostosować się do nakazów idących od góry. Ci zaś, przykrojeni na miarę „Pionu", tworzyć będą wedle narzucanych im recept, nie będą zdolni do promieniowania myśli mogących odrodzić społeczeństwo. Idąc tą drogą, zmarnuje się może wiele talentów, ale nie stworzy się nowego „złotego wieku" w literaturze. Radość kol. Pędowskiego jest zatem conajmniej przedwczesna.

Ostatecznie utworzenie przez obecny rząd Akademji Literatury Polskiej należy uważać za posunięcie, zrobione dla podporządkowania piśmiennictwa celom, stojącym w jaskrawej sprzeczności z dążeniami olbrzymiej większości społeczeństwa. A ci, którzy narówni z kol. Pędowskim cieszą się dlatego, iż nareszcie literatura polska dostała się pod opiekę „dobrej wróżki", winni dostrzec że ta wróżka ma... czarne skrzydła.

„Między kulturą ludowa, jako zbiorem cech wyróżniających pewien lud wiejski od innych grup społecznych, a kulturą ludu, jako poziomem kulturalnym ludności rolniczej kraju, zachodzi to przeciwieństwo, że w pierwszym wypadku chodzi o pielęgnowanie cech wyróżniających kulturę ludową czyli o utrzymanie jej odrębności i oryginalności, gdy w drugim wypadku chodzi o podnoszenie poziomu kulturalnego przez szczepienie najnowszych zdobyczy kultury powszechnej"...

„Rozumne i celowe szerzenie postępu nie polega na narzucaniu nowych rzeczy, w oryginalnej lub zniekształconej formie, ale na kojarzeniu nowości ze stanem dotychczasowym, na ulepszaniu i uszlachetnianiu tego, co jest i to jest właśnie twórcza praca, której wynikiem są różnice między kulturą powszechną a kulturą regjonalną i kulturą wsi".

Franciszek Bujak

A. OSIEJ

ŚLADAMI KRZYŻAKÓW

Opinja państw europejskich jest wielce zaniepokojona ostatniemi wypadkami i posunięciami Niemiec hitlerowskich. Politycy i dyplomaci urządzają konferencje i zjazdy i radzą, jeśli już nie nad zaprowadzeniem trwałego, wiecznego pokoju, to przynajmniej nad przedłużeniem dzisiejszego stanu zbrojnego pokoju. Wszystkie państwa, stosując się do przysłowia angielskiego: „chcesz pokoju—gotuj wojnę", nagwałt się zbroją i powiększają liczebność swoich armij; wylękniona ludność, zduszona i zgnębiona biedą i nędzą, mając świeżą jeszcze pamięć okropności przeżytej wojny, z niepokojem zwraca zatrwożone oblicze w stronę Berlina, jakby stamtąd miało właśnie przyjść nowe nieszczęście. Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów oraz butne i bezczelne wprost oświadczenia wodzów hitlerowskich przy akompanjamencie ryków armat, dolatujących z frontu na Dalekim Wschodzie, potęgują ten strach... Coś się zaczęło... Wypadki pędzą z niezmienną szybkością... „Zbliża się widmo nowej wojny, groźniejszej, straszniejszej, niż tamta". Kto ją wywoła? Kto będzie podpalaczem świata? Kto miljony ludzi rzuci na siebie, by wzajemnie się mordowali?— oto pytania, które zadaje dziś sobie każdy człowiek; a wsłuchawszy się dobrze w odgłosy, idące z Niemiec, dochodzi do przekonania, że w Berlinie przygotowuje się nową wojnę, że faszyzm niemiecki chce iść na podbój świata po nowe dla siebie kraje. W powyższem mniemaniu utwierdza nas książka Hitlera p. t. „Moja walka" — uważana za Ewangielję dzisiejszych Niemiec, w której Führer wykłada zasady swej polityki i snuje zaborcze plany. Imperjalistyczne te plany demaskuje Francuz w swej broszurze p.t. „Swastyka nad wschodem Europy". Jakie są te plany i przeciw komu zwraca się ostrze zaborczości Niemiec hitlerowskich? Na pytania te stara się autor odpowiedzieć, posiłkując się „Moją walką" oraz obserwując rozgrywające się wypadki. Ostatnie wiadomości polityczne z Niemiec potwierdzają w zupełności trafność uwag autora.

Hitler krytykuje politykę zagraniczną Niemiec z przed r. 1914, ktore usiłowały odbudować swoją potęgę i oprzeć ją na zdobyczach kolonjalnych, nie licząc się z rzeczywistym stanem. Wobec tego, że Afryka, Australja i Azja były już rozebrane między Anglję i Francję; Niemcom dostały się tylko małe skrawki, teren, który nie mógł dostarczyć surowców dla krajowego przemysłu ani pochłonąć wyrobów niemieckich fabryk. Trzeba więc zerwać z taką polityką i w innym kierunku rozszerzać panowanie germańskie. Nowa polityka Hitlera opiera się na następujących podstawach: „Wzmocnienie potęgi państwowej na kontynencie przez zdobycie nowych obszarów w Europie" („Moja walka"). Krajem tym, który staje się przedmiotem ataków dyktatora i w przyszłości ma być ziemią obiecaną dla Niemiec, jest Rosja i jej bezludne obszary.

Hitler potępia politykę Niemiec przedwojennych w stosunku do państw europejskich. Zamiast dążyć do sojuszu z Anglją i Francją, złączyły się ze zgniłą monarchją Austro-Węg. Po wojnie zwróciły się do Francji i Rosji, zaniedbując Anglję. Anglja i Włochy są naturalnymi sprzymierzeńcami Niemiec i niechętnie patrzą na rozwój potęgi francuskiej, w in-

teresie Anglji leżą potężne Niemcy. W oparciu i w sojuszu z Anglją prowadzi Hitler Niemców na podbój świata, celem „zapewnienia im należnych obszarów i miejsca na ziemi". Prowadzi drogą, jaką sześćset lat temu kroczyli ich poprzednicy-Krzyżacy. Odwieczny pochód Germanów na Południe i na Zachód chce zwrócić na Wschód. Krok ten usprawiedliwia Hitler koniecznością, prawem silniejszego nad słabszym, wyższością rasy germańskiej nad słowiańską. Rosję carską zorganizowali Niemcy przez swoich dzielnych ludzi, Rosja bolszewicka stała się łupem żydów. Przeto zbliża się chwila, która przyniesie koniec państwu rosyjskiemu. Słowianie, jako rasa niższa, niezdolni są do samodzielnego życia państwowego. „Trzeba osiedlić w Rosji miljony Niemców, należy stworzyć niepodległą Ukrainę, trzeba zniszczyć Polskę, która przeciwstawia się zarówno Niemcom jak i Ukrainie". (Hitler „Moja walka"). Te imperjalistyczne plany Hitlera są jakby dalszym ciągiem polityki t. zw. liberalnego kierunku imperjalizmu, którego głównymi przedstawicielami byli przed wojną Nauman i Rohrbach, zmierzający do sojuszu z Anglją i propagujący ideę rozszerzania się Niemiec kosztem carskiej Rosji. Próbą realizacji tego programu był właśnie pokój w Brześciu n/B w 1918 r., na którym Niemcy wyciągnęły swoje ręce po ziemie Ukrainy, Polski, Litwy, Łotwy i Estonji. Niemcy hitlerowskie usiłują tę politykę dalej prowadzić i wcielać w życie. By uzyskać pomoc Anglji, podnoszą hasło walki z komunizmem i chcą zdusić siedlisko jego Z. S. S. R. Lep ten wydaje się dosyć ponętny dla kapitalizmu angielskiego, Niemcy przy tej okazji zdobędą dla siebie nowe tereny w Polsce i Rosji. Wzmocnione w ten sposób, połączywszy się nadto z Austrją, tworząc potęgę o przeszło 100 milj. ludności, łatwo policzą się z „odwiecznym wrogiem" Francją i wtedy dopiero będą mogły „postawić na porządku dziennym kwestję kolonji".

Takie oto plany podniósł Hitler, gdy szedł do walki wyborczej i zdobywał władzę w Niemczech. Pamiętając jednak o smaku ludności niemieckiej i wykorzystując kryzysowe położenie kraju, owinął je w papierki antysemityzmu i rasowości, „by uczynić je tem smaczniejszemi dla mieszczucha niemieckiego". Ugruntowawszy swe dyktatorskie rządy, począł się przygotowywać do ich realizacji. Aparat agitacyjny puścił w ruch. „Nie przez płomienne protesty, ale drogą walki orężnej odzyskamy zrabowane nam kraje" — głoszą wodzowie hitlerowscy. Łamiąc pacyfizm proletarjackich mas przez prześladowanie socjalistów i komunistów i wzmacniając potęgę kapitalizmu, podburzają przywódcy hitlerowscy obywateli fałszywym patrjotyzmem, głosząc hasło śmierci na polu walki, jako śmierci najpiękniejszej. Nowa wojna ma być lekarstwem na kryzys, na usunięcie biedy. „Narodowi socjaliści pragną zbudować socjalizm dla niemieckiego robotnika, staje jednak na przeszkodzie ku temu szczupłość miejsca, teren, który Niemcy muszą sobie zdobyć na wschodzie Europy", jak to wyjaśniają Hitler i Rosenberg. Dalszym krokiem na drodze do celu — to zbrojenie się a raczej dozbrojenie się Niemiec pomimo protestu Francji i Anglji, wbrew Traktatowi Wersalskiemu. Z gorączkowym pośpiechem tworzą siłę zbrojna, budują flotę powietrzną i ciężką artylerję, a jednocześnie politycy ich zabiegają o formalne uznanie swego prawa do zbrojeń przez mocarstwa europejskie. Proszą o to, co już dawno zrobili. Sens tej polityki — to zyskanie na czasie do przygotowania się do przyszłej wojny. I słuszne jest powiedzenie, „że Niemcy przegrały wojnę a wygrywają po-

kój". Wygrywają go corocznie przez swą dyplomację. Dowodem, że Niemcy narazie zrezygnowali ze zdobyczy na Zachodzie, są oświadczenia polityków niemieckich, oficjalne i nieoficjalne głosy. Hugenberg, jako delegat Niemiec na Konferencji Gospodarczej w Londynie w czerwcu ub. r. otwarcie domagał się dla Niemiec kolonji na terenie obecnej Rosji. Otwarcie Hitler obwieścił w Londynie swe imperjalistyczne plany.

Zgodnie z tym programem poszukują dziś Niemcy sprzymierzeńców do przyszłej wojny. Dyplomacja niemiecka opracowała dwa plany. W czerwcu ub. r. ówczesny kanclerz, Papen, zwrócił się do ministra francuskiego z propozycją zawarcia niemiecko-francus. przymierza wojskowego przeciwko Z. S. R. R. Do bloku tego weszłaby i Polska, która za stratę Pomorza otrzymałaby bolszewicką Ukrainę. Wobec tego, że Francja odrzuciła tę propopozycję, zrobił Hitler ukłon w stronę Anglji i Włoszech za sojuszem z Niemcami, Papen i Gering przygotowywali grunt. Owocem tego był projekt „paktu czterech mocarstw", do którego musiała wejść i Francja ze względu na swe znaczenie w Europie. Pakt czterech był dążeniem do odosobnienia Polski i małej Ententy na terenie międzynarodowym, by je tem łatwiej skłonić do ustępstw na rzecz Niemiec, Węgier i Włoch, by potem runąć na Rosję. Zbyt szybkie posunięcia Hitlera w tym kierunku natrafiły na opór ze strony Anglji; widmo bliskiej wojny przeraziło kapitalizm angielski i powstrzymało od bezpośredniej współpracy. Brutalne dążenie do anschlussu z Austrją ochłodziły sympatję Mussoliniego do Hitlera, który nie życzy sobie bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami. Te zawody i niepowodzenia chwilowe nie stępiły jednak ostrza imperjalizmu niemieckiego, dały jednak do zrozumienia Hitlerowi, że trzeba politykę taką uprawiać ostrożniej i wolniej. I oto Niemcy, które niedawno głosiły otwarcie krucjatę przeciwko Z. S. R. R. i zrywały stosunki, musiały przedłużyć niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji z 1931 r. Posunięcie to jednak nie zmienia zasadniczego planu Hitlera. Zmieniono tylko sposób działania, lecz nie cel. Wskutek sprzeciwu Francji w sprawie rewizji Trakt. Wersal., Niemcy musiały się zgodzić na zmienione sformułowanie „paktu czterech". Zaprzestano napaści na Traktat. W ten sposób doszedł do skutku pakt czterech. „Miast prowadzić otwarty acz bezskuteczny atak na Trakt. Wersal. faszyzm niemiecki przeszedł do powolnego osaczania Z. S. R. R. w nadziei, że ta taktyka wzbudzi przychylność angielskiego imperjalizmu dla Niemiec. Pomysł okazał się dobrym, bo nie minął tydzień od zawarcia „paktu czterech", a już Anglja wypowiedziała się otwarcie za rewizją granic. Dążenie Niemiec do wojny z Rosją napotyka na znaczne przeszkody. Polska nie chce zgodzić się na odstąpienie Pomorza, Francja znów na osłabienie swej potęgi. Wobec niemożliwości wprost utworzenia takiego bloku w prędkim czasie, zalecają niektórzy politycy „skrócić front",ześrodkować siły przeciw Polsce, a utrzymać w związku z tem przyjazne stosunki z Rosją. „Wzmocnijcie mi prawe skrzydło" woła umierający hrabia Schlieffen, a gen. Seect woła, że Niemcy „muszą walczyć w pierwszym rzędzie nie z Sowietami, lecz z Polską". Na drodze do mocarstwostwego stanowiska Niemiec stoi Polska. „Dopiero po pokonaniu Polski staną się zwycięskie Niemcy potęgą, przed którą uchylą czoła pozostałe państwa, będą one wówczas zmuszone uznać prymat niemiecki w walce Z.S.R.R. i wtedy wybije godzina tej walki". Linja tej polityki nie odbiega tak bardzo od zapowiedzi Hitlera i nie wyrzeka się

walki z Rosją. Po trupie Polski do Rosji. „Niebezpieczeństwo wojny w Europie potęguje jeszcze coraz bardziej agresywna i wprost prowokacyjna polityka imperjalizmu japońskiego.

Tokio i Berlin — oto dwa główne dziś ogniska, z których pożoga wojny ogarnąć może całą niemal kulę ziemską". W świetle tych faktów jakże papierowe znaczenie ma podpisany niedawno pakt o nieagresji między Polską a Niemcami!

MIKOŁAJ POLESZCZUK

KRYZYS A MORALNOŚĆ

„Kurjer Warszawski" rozpoczął bieżący rok podjęciem ankiety na temat przesilenia kryzysowego, obserwowanego w przeróżnych dziedzinach życia. Głos swój oddali wybitni, polscy politycy, działacze i moraliści. W wynurzeniach swoich mówią czytelnikowi o teraźniejszości i rzucają bardzo nieśmiałą perspektywę w przyszłość. Lwia część rozważań o przyczynach kryzysu sprowadza się do zagadnienia upadku moralności, jako głównej przyczyny zła. Ani jeden, z zabierających głos nic konkretnego nie powiedział; zalecane, natomiast, recepty są czemś w rodzaju powtarzania słów, wyrytych na tablicach, które Mojżesz otrzymać miał, przy akompanjamencie piorunów, na górze Synai. Czytelnik miał prawo spodziewać się czegoś więcej, a przecie zabierali głos ludzie tej miary, jak Roman Dmowski, Rybarski, St. Grabski, Świętochowski, Trąbczyński, Halecki i szereg innych myślicieli, wytrwałych poszukiwaczy prawdy. Prawie u wszystkich konsultantów kryzysu, rozwiązania należy szukać w odrodzeniu moralności chrześcijańskiej, natomiast ani jeden nie wskazał, jaką praktyczną drogą należy iść, by tą zbawczą moralność zaszczepić w dzisiejsze chore społeczeństwo.

Odrzućmy zagadnienie kryzysu jako takie, a postarajmy się przewertować zbawczy lek — tę moralność, która ma odrodzić ludzkość, ma położyć kryzys na obie łopatki. Jedno, co natarczywie wciska się w mózg, to ta wielka zmiana, jaka zaszła wśród filarów naszego życia polityczno-gospodarczego i społecznego. Jeśli przed trzema, dwoma laty jednostki tylko przebąkiwały, że kryzys ten jest wyłącznie kryzysem gospodarczym; dziś zaś już każdy stwierdza, że kryzys ów tkwi korzeniami swemi w przesileniu ustrojowem.

Prof. *Bobrzyński Michał* twierdzi, że głównem nieszczęściem jest sześcioprzymiotnikowe głosowanie pozwalające niedorosłej do swej roli ludności, tworzyć i obalać rządy, usuwając z polityki *moralność*. Że ludność Polski w wielu wypadkach nie dorosła do konstytucji, jaką miała do roku 1926-go, że wreszcie harce kilkunastu stronnictw politycznych dość często kolidowały z moralnością, o tem wiemy, lecz wielką jest szkodą, że prof. Bobrzyński nie wskazał ustroju, w którymby moralność była, jeśli już nie w całkowitej glorji, to bodaj nie w takich tarapatach, jak to ma

miejsce w ustroju parlamentarnym. Autor niedwuznacznie stwierdza, że zamach 1926 r. był potrzebny dla ukrócenia swawoli parlamentu; że Brześć, po wyrokach sądowych, został również przypieczętowaną koniecznością. Szkoda jednak, że wstępując myślą w 1926 rok, autor przestaje operować słowem—moralność. Czy szyta grubemi nićmi gra p. p. Sławków, Carów i legjonu starostów jest więcej moralna od gry politycznej z przed maja 1926 r.? Czy p. Wiślicki lub Janusz Radziwiłł wymoralnieli po zamachu stanu? Czy p. Kulisiewicz w nowej swej roli umoralnił się? Czy wreszcie dzisiejsi władcy na powiatach i województwach są moralniejsi od swoich dawnych poprzedników? Śmiemy w to wszystko bardzo wątpić! Każdy prawie z biorących udział w ankiecie „Kurjera Warszawskiego" mówiąc o kryzysie ustroju, wplata sakramentalne słowo — „moralność", która ma zbawić świat, ma wyciągnąć go z otchłani nędzy, ale nikt nie powiedział kto ma tę moralność wprowadzić w życie, jaką drogą, jakiemi metodami ma ona być zaszczepiona w trędowate dusze społeczeństw? Czy ma to być na pierwszy ogień moralność rządzonych, czy rządców i t. d.?

Bo, naprzykład Hitler, trzymając się wręcz przeciwnej taktyki aniżeli Stresseman, dąży jednak szybciej do tego samego celu, tylko dąży nie owijając niczego w bawełnę lecz stwierdza urbi et orbi, że w imię najszczytniejszej, najmoralniejszej idei, pragnie stworzyć królestwo na ziemi dla jedynej, boskiej rasy niemieckiej. Czy Hitler jest moralnym szaleńcem czy niemoralnym bandytą? Czy władcy na Kremlu stwarzając nowe życie na krwawych gruzach starego zgangrenowanego ustroju, są moralni? Czy pyszny Mussolini, oszwabiający dyplomatów, marzący o Romie Cezarów, idzie ręka w rękę z moralnością? Czy Watykan, pragnąc ratować umierające wpływy katolickiej partji w Niemczech, szedł drogą moralną, obdarzając von Pappena krzyżem „Grobu Chrystusa"? — Gdzież, w jakim zakątku ziemi kwitnie ta zalecana moralność i jak ją ma rozumieć człowiek głodny, bez nadziei lepszego jutra?

Znam jedną moralność, zamkniętą w słowach — „kochaj bliźniego, jak siebie samego" — moralność ta przez bardzo krótki czas żyła w gminach pierwszych chrześcjan. Dziś próżno szukać tej moralności, a już beznadziejnie ze sztandarem moralności iść na zastępy jej wrogów i zwyciężać.

Jeśli hindusi pragną uzyskać niepodległość, to muszą przyjść do przekonania, że szlachetna, arcymoralna taktyka Mahatmy, jego marsze z garnkami po sól nad brzegi morza, jego głodówki w więzieniach nie wywrą nigdy nacisku zbawczego na zgraję kapitalistów angielskich. Nie Gandhi zwycięży, a zwycięży nowy prorok Indji, który nie głodówką domagać się będzie uznania parjasa za człowieka, lecz który poparty przez parjasów, rozpocznie marsz z karabinami, zmuszając anglików do ucieczki a braminów do kapitulacji.

Operujmy my moralnością, a nie pięścią, jakże szybko skwitujemy ze swej niepodległości. Niech robotnik nie strejkuje, to zdechnie z głodu szybciej o całe lata.

Trudno, ale odrzuciwszy na bok piękne słowa, musimy kwestję postawić na innej płaszczyźnie. Moralność jest konieczna w życiu ludzkości, ale żeby wskrzesić do życia moralność należy przedewszystkiem zerwać z tabu*), które opancerzyło całą naszą psychikę.

Moralność odrodzona musi polegać na nadziei, a nie na strachu; oparta musi być na inicjatywie, a nie na posłuszeństwie. Górnolotne nawoływania do uczuć moralności, nierealny zew *Marji Rodziewiczówny*, wołający o nawrócenie do Dekalogu, nie uzdrowi społeczeństwa, nie nakarmi pół miljona bezrobotnych w Polsce, głodujących i ginących w otchłani piekielnej nędzy.

Długa litanja skrupułów jak słusznie zauważył Rejnach przekształciła się w pojęcie religji. Poco było budować religję na wszechpotężnych rządach tabu, niczem nie umotywowanych! Adamowi nie wolno było zerwać jabłka z drzewa, ale dlaczego? Czy jabłko to było zatrute, czy drzewo uschłoby po zerwaniu — tabu i jeszcze raz nieumotywowane tabu.

W obronie tabu szalała pontyfikalna św. Inkwizycja. Niech kościół nie maskuje się tabuizmem wobec ciemnoty ludu. Niech kościół w obronie możnych nie propaguje podłej i marnej filantropji, tego śmierdzącego ochłapu, rzucanego ze stołu satrapy. Obowiązkiem kościoła, który głosi ideę chrześcjańską, jest głośno zawołać, że dzisiejszy ustrój krzywdy musi runąć, że równość w prawach do życia pomiędzy ludźmi musi zapanować, nie łudzić zbawieniem przyszłem. Kościół powinien głosić jaknajgoręcej główne hasła rewolucji, przeprowadzając je bez użycia krwi, a nie straszakiem rewolucji tumanić lud.

Niech encykliki papieży nie będą dyplomatycznem wymigiwaniem się lecz niech rzucą gorzkie słowa prawdy możnym i władcom tego świata. Jeśli djabelne moce nie zwyciężą kościoła, to niema najmniejszej obawy, by potęga Hitlera lub Mussoliniego go zwyciężyła.

Jeśliby kościół miał odwagę a nadewszystko bezwzględną uczciwość przejść do moralnej ofensywy, sam w niej przodując, wówczas można byłoby zgodzić się ze słowami, jakie głosi w ankiecie prof. *Oskar Halecki*, że „doktryna katolicka otwiera przed nami jedyne wyjście z przeciwieństw, na których polega kryzys". Gdy płonie zagroda, trzeba ratować ją wytężoną pracą straży ogniowej, ratować akcją nieraz bezlitośnie zatapiającą jakiś ładny mebelek, ale zato ratującą całe gospodarstwo.

Rzucanie w płomienie t. zw. chleba św. Agaty nie na wiele się przyda. Prawie wszyscy zabierający głos w ankiecie „Kurjera Warszawskiego" starają się pożar kryzysu zgasić właśnie chlebem św. Agaty, powtarzając w kółko sakramentalne słowo — moralność.

Zgoda, ale pamiętajmy, że oficjalny orendownik moralności—kościół, żeby wtłoczyć w umysł mocno rozgorączkowanej, średniowiecznej owczarni swój kodeks, mocno obwarowany tabuizmem, musiał rozpalić setki tysięcy stosów, zwłaszcza obficie płonących za świętego pontyfikatu Leona X-go. Dziś do zgrai łotrów grupujących się na czołach naszego życia gospodarczego i społecznego należy przemówić językiem jędrnym i wyrazistym. Zalecanie moralności wobec tej zgrai trafia w próżnię i jeszcze bardziej demoralizuje świat. Nędzarz bezrobotny krwawemi zgłoskami pisze w swoich pamiętnikach, że *„życie, to wielkie uczucie braku..."*. Słowa te wypalone są w piersiach stu miljonów bezrobotnych kuli ziemskiej, których dzieci od kołyski kołysze nędza. Mędrkujcie im o ideałach,

---

*) Tabu — świętość nietykalna (przyp. red.)

o zaświatach, o wielkiej idei moralności, jeśli te miljony, nękane głodem, myślą stale o zdobyciu chleba powszedniego. Opowiadajcie im o tajnikach nadprodukcji, która pono ma zmuszać do topienia i palenia żywności...

Nie przeczymy, że moralność musi istnieć, ale rozwiążmy zasadnicze zagadnienie: — jak tę moralność zaszczepić w organizm zgangrenowanego społeczeństwa, zwłaszcza w t. zw. jego „górę"? — Kościół tego szczytnego zadania nie spełni, gdyż sam jest chronicznie chory. Najzdrowszy jeszcze jest dół, budzący tyle śmiertelnej trwogi w „kulturalnej" górze i jedna jest droga, prowadząca do celu odrodzenia, do zapanowania moralności — *albo ta „góra" zrezygnuje ze swej wielce obłudnej „moralności", albo „dół" choćby i niemoralną drogą narzuci górze moralność.*

Operowanie błędnemi moralizatorstwami, utyskiwanie na nadprodukcję, której wcale niema, rozpisywanie się o straszaku wyludnienia, o upadku rodziny, rzucanie klątw i t. p. jest typowo „strusią" polityką, chowania głowy w piasek. Uderzmy całą siłą w najniemoralniejsze zjawisko kapitalistycznego ustroju—*zysk*, najskuteczniej, jaknajmniej boleśnie amputujmy to zjawisko zarazy z organizmu chorego, a nie wytężajmy resztek sił na gaszenie róż, gdy w około zaczynają płonąć lasy.

„O tyle jesteśmy mądrzy, o ile pojmujemy lud. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego. My wydobywamy tylko pierwiastki rodzime ludowej mądrości i przetwarzamy je stosownie do potrzeb ogółu na bezpośredni jego użytek. Możnaby to porównać z robotą górników około kruszców, a jeszcze trafniej z działaniem naczyń krwistych w ciele organicznem: naczynia owe nie dają same z siebie soków żywotnych, ale je wyrabiają z żywiołów przez ogół ciała nabywanych; nie tworzą same z siebie życia, ale je zasilają. My jesteśmy tylko organami, wykładaczami wiedzy, złożonej w jądrze narodowego życia, w chwili jego poczęcia się, a rozwijającej się z wiekami wzrostu, stosownie do potrzeb czasu. Pierwszy przeto warunek naszego powołania: czerpać z wiedzy ludu, drugi zaś przetwarzać tę naukę w posiłek odpowiedni jego istocie. Jednego i drugiego nie dopełnimy bez głębokiej znajomości ludu, a znajomości tej nie nabędziemy bez przeniknienia do jego głębi".

Seweryn Goszczyński

„Najboleśniej wstrząsa widok wielkich cnót i dzielności człowieczej, idących na usługi wielkich błędów. W naukowych teorjach państwowych człowiek pozostał już tylko „jedynostką"; kolumnami tych jedynostek porusza kałkuł, rzuca je w krwawą giełdę zysku, przenosi z pozycji na pozycję, a one, wierząc w najwyższy rozum buchaltera, umierają w człowieczeństwie swojem aby się odnaleźć w saldzie wielkiej giełdy narodowej. Gdy się patrzy na podobne widowiska w historji, obudza się w duszy jej pierworództwo duchowe i woła o swoje prawo. To pierworództwo jest dziś naszem polskiem prawem veta. I tego veta używajmy jako naród na wielkiej mównicy świata i na krwawej arenie dziejów".

Artur Górski

B. W.

O NOWĄ STRUKTURĘ POLITYCZNĄ

Artykuł dyskusyjny

Ruch ludowy odsunięty od wpływu na bieg życia państwowego, skierował gros swoich wysiłków na odcinek pracy wewnętrznej, pracy nad ugruntowaniem, rozszerzaniem i pogłębianiem swej ideologji. I dziś patrząc już z pewnej perspektywy, na wyniki tej pracy, stwierdzić musimy już dość pokaźny dorobek. Najwyższy był już czas na powiązanie tych kilku haseł, któremi dotychczas szermowano w jeden logiczny systemat, na wypełnienie mglistego dotychczas mitu Polski Ludowej, dokładniej sprecyzowanym szkieletem ideowym.

I chociaż nie zdobyliśmy się jeszcze dotąd na sformułowanie programu, zawierającego całokształt postulowanego przez nas ustroju społecznego, to jednak myśl ludowa przeorała już głęboko cały szereg zagadnień gospodarczych i kulturalnych.

Jedna tylko dziedzina życia społecznego, a mianowicie polityczna, leżała dotychczas odłogiem, pomimo, że przeciw jej obecnej strukturze spiętrzyła się również cała góra zarzutów. Godzą one przedewszystkiem w parlament. Tem samem jednak podważają cały ten system polityczny, którego on jest koroną, sprobujmy z nich kilka wymienić. A więc: Parlament przy swej obecnej strukturze okazuje się ciałem niefachowem do kierowania sprawami gospodarczemi. Parlament nie jest elitą społeczeństwa. Parlament jest wyrazicielem interesów partyjnych, a nie żywotnych interesów narodu. Posłowie poza momentem wyborów nie są niczem związani ze społeczeństwem i t. p.

Do tego dochodzi jeszcze stwierdzenie, że mandat poselski demoralizuje często jednostkę skądinąd bardzo wartościową, że rodzi w niej egoistyczną tendencję utrzymania za wszelką cenę zdobytej pozycji, że manieruje dobrze zapowiadające się indywidualności, że i t. d...

Zarzuty te możnaby mnożyć bez końca. Pomimo jednak tak wielkiego obciążenia hipoteki parlamentu, ruch ludowy nie pokusił się dotąd o danie odpowiedzi na pytanie: *co leży u podstaw takiego stanu rzeczy?* Jeżeli nawet poruszano tę kwestję, to omawiano tylko jej przejawy o charakterze wybitnie pochodnym, a wyjścia z tej sytuacji szukano na drodze umoralnienia życia politycznego. Tymczasem przyczyna niedomagań parlamentu tkwi głęboko w strukturze obecnego systemu społecznego i *jedynie zmiana tej struktury może uleczyć tak ciężko chorą dzisiaj demokrację.*

Cechą obecnego systemu społecznego jest prawie że zupełny rozdział pomiędzy życiem gospodarczem a politycznem. Związek istnieje tylko na samym dole (jednostka zajmująca się polityką jest równocześnie podmiotem działań gospodarczych) i na szczycie drabiny społecznej (sejm uchwalający ustawy gospodarcze i rząd wprowadzający je w życie). Na przestrzeni między temi dwoma krańcowemi punktami niema żadnego powiązania między hierarchicznemi ogniwami życia politycznego i gospodarczego, bo niema nawet w życiu gospodarczem tych ogniw. Nie można bowiem brać tu pod uwagę Izb Rolniczych, rzemieślniczych i t. p. czy to

dlatego, że zrzeszają głównie element burżujsko-obszarniczy, czy dlatego, że reprezentują tylko drobny odłam danego zawodu, czy wreszcie dlatego, że wybór władz tych instytucji odbywa się na platformie politycznej, a nie pod kątem fachowości. W praktyce więc polityczna hierarchja wystarczać musi obecnie za wszystko. Jakżeż więc, wobec takiego ogromu odpowiedzialności odbywa się selekcja w tej dziedzinie? Niestety, głównie w oparciu o momenty demagogiczne. Jednostka, posiadająca tak zwaną żyłkę polityczną, dysponująca przytem odpowiedniemi walorami zewnętrznemi, umożliwiającemi jej oddziaływanie na masy, pnie się coraz wyżej w miarę zdobywania popularności wśród tłumu. Reprezentując coraz to szersze masy wyborców, nie potrafi jednak reprezentować ich *skoordynowanych interesów gospodarczych.*

Nic w tem zresztą dziwnego, gdyż nie ma ona możności nauczenia się tego, z braku odpowiednich instytucji gospodarczych. Pozostaje więc siłą rzeczy zawsze takim samym indywidualistą w dziedzinie ekonomicznej, jak każdy przeciętny obywatel, nieuznający żadnego wyższego prawa ponad swój egoistyczny interes. Zresztą nie troszczy się wcale o to, bo treścią jego życia jest wyłącznie polityka. Przychodzi jednak w końcu chwila, kiedy spotyka się znowu z tą porzuconą przez siebie dziedziną gospodarczą czy to jako poseł, mający decydować o takiej czy innej formie planowego gospodarstwa społecznego, czy może nawet jako członek organu, wprowadzającego te uchwały w życie.

I wówczas dopiero występują w pełni wady obecnego systemu społecznego. O danej gałęzi życia gospodarczego decydują ludzie, którzy może nigdy z nią się nie stykali. A zresztą, choćby nawet pracowali w niej kiedyś, to przecież niema żadnej proporcji między gospodarstwem indywidualnem, które mieli sposobność poznać, a państwowem. — Bożyszcze ludu nie może jednak przyznać się do ignorancji. Co więcej — jego pozycja społeczna wymaga, żeby znał się na wszystkiem. I zaczyna się wówczas to sławne „dopasowywanie od góry", na tle którego wynikają takie paradoksy, że jeden i ten sam człowiek jest zkolei ministrem tak różniących się między sobą resortów, jak: przemysłu i handlu, rolnictwa, komunikacji, wojny i t. p.

Jakież jest wyjście z tego paradoksu: Twierdzę, że *jedynie przez zasypanie przepaści,* jaka istnieje *między życiem gospodarczem i politycznem,* przez tak ścisłe połączenie tych dwóch dziedzin społecznych, żeby stanowiły jedną nierozerwalną całość. Dokonać tego można przez oparcie struktury państwowej o *hierarchicznie zbudowane organizacje gospodarcze.*

W imię moralności życia społecznego zniknąć muszą partje polityczne, szermujące hasłami oderwanemi od życia, nieokreślonemi, bo obliczonemi na warstwy jaknajróżnorodniejsze pod względem zawodowym. Miejsce ich zająć powinny organizacje gospodarcze, reprezentujące potrzeby, szerokim masom życiowo najbliższe.

Zastrzec się jednak trzeba jaknajkategoryczniej przeciw koncepcji faszystowskiej, formalnie równoważącej pracę z kapitałem a faktycznie dającej temu ostatniemu zdecydowaną przewagę. W naszej koncepcji ustrojowej może być jedynie miejsce dla świata pracy, to jest dla [tych wszystkich, dla których osobisty wysiłek, czy to fizyczny, czy umysłowy stanowi źródło utrzymania.

Przy takiej strukturze społecznej nie demagogją zdobyta popularność, lecz rzeczywiste, fachowe walory osobiste będą legitymacją, do wspinania się na coraz to wyższy szczebel w hierarchji organizacji społecznych. Szczytowy punkt tej drabiny — ciało ustawodawcze — nie będzie już wówczas sumą interesów partyjnych, lecz fachową reprezentacją społeczeństwa. Swoiście ludowa teorja przodownictwa posłuży nam za niezastąpione kryterjum wartościowania.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę obecne zadania parlamentu rządu, to stwierdzić musimy, że koncepcja ta bynajmniej ich nie zrewolucjonizuje. Bo wszak i dziś jednem z naczelnych zadań sejmu jest stwarzanie ram dla rozwoju życia gospodarczego, a rządu, — koordynowanie tego życia. Przejdźmy tylko po kolei nazwy poszczególnych ministerstw a stwierdzimy, że prawie wszystkie z nich są organami gospodarczemi. Godzimy więc nie w zadania tych organów, lecz jedynie w ich niefachową obsadę.

Mógłby jednak ktoś zarzucić tej koncepcji, że wychodząc z założeń materjalistycznych, bagatelizuje te problemy społeczne, które stoją poza dziedziną gospodarczą. Byłby to jednak zarzut nieistotny. Bo wszak zainteresowanie się temi „innemi" kwestjami, nie stojącemi w żadnym związku z zawodową stroną życia, tkwi w mniejszym lub większym stopniu w każdym prawie człowieku. Położenie więc nacisku na fachowość w dziedzinie gospodarczej, w niczem się na tych zagadnieniach nie odbije. Usunie się natomiast te niedomagania, które dziś różni politycy skwapliwie wykorzystują do swych celów. Odpadnie przedewszystkiem zarzut, niefachowości parlamentu, zniknie nietwórcze partyjnictwo, reprezentanci będą ściśle związani ze swymi mocodawcami, a wreszcie odpowiednio zorganizowana kontrola umożliwi usunięcie wczas niegodnego przedstawiciela.

NOTATKI

NASZEMU PRZYJACIELOWI Z „TYGODNIA ROBOTNIKA".

Słyszałem kiedyś na wsi taką anegdotę: „Pewien chłop rosyjski, którego losy służby żołnierskiej zaprowadziły aż do Turcji, po powrocie w strony rodzinne, opowiadając o tem, co widział w świecie, nie mógł się nadziwić, że w Turcji widział przeważnie samych turków: „Kuda nie smotrisz — prawił — turok i turok — samyje turki". — Z podobnem świadectwem rozczulającej naiwności i prymitywizmu umysłowego spotkałem się niedawno w jednym z ostatnich numerów „Tygodnia robotnika" (dodatek niedzielny do „Robotnika"), w którym autor rubryki: „Głosy i odgłosy" z powodu ostatniego numeru „Młodej Myśli Ludowej" — takie oto obwieszcza swoim czytelnikom wiadomości: „Dziwne rzeczy można czasami wyczytać w pismach ludowych. Ruch ludowy, pozbawiony *kośćca jasnej myśli marksowskiej*, (podkr. nasze) dochodzi nieraz na manowcach do wniosków zupełnie niespodziewanych". — Słuchajcie, słuchajcie, same w tym ruchu ludowym ludowce i agrarniki a nie marksisty, jak to jest u nas w Warszawie, Warecka 7.

W dalszym ciągu autor cytowanej notatki, wziąwszy na ostrze swego pióra artykuł kol. Orkacza, dochodzi do wniosku, że „głupstwa" i „idjotyzmy" hitlerowskie nie są obce wszystkim ludowcom. Gdybyśmy byli złośliwi, to na owo dictum o głupstwach i idjotyzmach hitlerowskich odpowiedzielibyśmy naszemu przyjacielowi z „Tygodnia robotnika" tak: Skoro hitleryzm to same głupstwa i idjotyzmy — to jacy to skończeni głupcy muszą być ci socjaliści, skoro posiadając „kościec jasnej myśli marksowskiej", w tak kompromitujący sposób dali się w Niemczech wykiwać hitlerowskim idjotyzmom, że dziś pozostał im wprawdzie kościec marksowskiej myśli, ale za to nie mogą pozbierać własnych kości.

Nie mamy zamiaru bronić hitleryzmu, bo nie jesteśmy jego zwolennikami, ale nie bylibyśmy radzi nazywać go idjotyzmem choćby z powodu tej odrobiny sentymentu, jaki mamy dla socjalizmu, który w Niemczech pozwolił tak pięknie hitleryzmowi rozrastać się a potem tak dokumentnie siebie skwitować. Nasz przyjaciel z „Tygodnia robotnika" nie grzeszy bezstronnością w ocenie zjawisk; gdyby go na tę bezstronność było stać, to byłby zauważył, że w numerze „Młodej Myśli Ludowej", z której tak dużo myśli przytoczył dla swych czytelników, na bardziej honorowem miejscu, niż cytowany przez niego artykuł Orkacza, znalazł się artykuł socjalisty, Edwarda Szymańskiego. Gdyby to zauważył, byłby może łatwo się domyślił, że „Młoda Myśl Ludowa" — w charakterze swoim jest pismem wybitnie dyskusyjnem, i że stąd pochodzą tak przerażające go „manowce" i „nieoczekiwane wnioski". Nas te manowce nie przerażają, ponieważ wierzymy w zdrowy instynkt polityczny mas ludowych, które napewno nie przejmą się hitleryzmem jak się nie przejmują zbytnio i socjalizmem. Ruch ludowy szuka własnych dróg przebudowy stosunków społeczno-gospodarczych oraz własnych zasad zbiorowego życia i znajdzie je napewno. Z dobrodziejstwa gotowego kośćca jasnej myśli marksowskiej narazie korzystać nie chce!

j. g.

KSIĄŻKI NADESŁANE

KSIĄŻKA POŚWIĘCONA CZCI SZLACHETNEGO OBROŃCY.

Przed rokiem zmarł w Warszawie adwokat Śmiarowski. Obecnie, w pierwszą rocznicę jego zgonu, „Liga obrony praw człowieka i obywatela" wydała książkę, poświęconą jego pamięci. Świetlane czci pełne pozostało o nim wspomnienie. Był to bowiem człowiek dużego talentu i wykształcenia, którym przez całe życie ofiarnie służył bliźnim. Od młodych lat należał do grona tych obrońców, co walczyli w sądach rosyjskich o wolność społecznych i narodowych działaczy, trzymanych wówczas po więzieniach za przęstępstwa polityczne". Tak o nich pisze mec. Berenson we wspomnianej książce p. t. *„Ku czci Eugeniusza Śmiarowskiego"*.

„Odległe to są już czasy, kiedy garstka, młodych obrońców zbratała się na polach sądowych, gdzie toczono nierówne bitwy o tych, którzy w imię nieznanego jutra tak po bohatersku szastali wolnością i życiem. Skuci wiarą w piękno i dobro czynu rewolucyjnego, byli to samotni sanitarjusze błąkający się po więzieniach i sądach, aby nietylko bogactwem kunsztu adwokackiego, lecz spojrzeniem, uściskiem drżącej dłoni, a czasami łzą ukrytą stwarzać złudzenie ulgi, chociażby tylko na chwilę".

W drugiem wspomnieniu, napisanem przez mec. Jana Dąbrowskiego (obrońcę brzeskiego) czytamy takie słowa:

„Wojna, a jeszcze bardziej czas powojenny odmienił, bardzo i bardzo wiele! Wolność człowieka przestaje być czemś dobrem, godnem obrony. Zbyt wiele złego, co było złem, gdy je czynili zaborcy, przestaje niem być, gdy je czynimy sami. Zbyt mało odbiegamy od wzorów, jakie oni nam pozostawili, a gdy od nich odbiegamy — często to czynimy w odwrotnym kierunku".

„W naszych czasach... samotną drogą idzie człowiek, który chce walczyć zawsze i wszędzie o sprawiedliwość".

Zaś więzień brzeski — Liberman — w owej zbiorowej książce tak pisze: „dusze zmarłych spoczywają nie na cmentarzach, lecz w nas, cośmy pozostali. Prochy Śmiarowskiego oddaliśmy ziemi, lecz w nas żyje i żyć będzie to, co było jego duszą. A gdy my padniemy w walce, żyć ona będzie w naszych następcach". „Tacy ludzie, jak Śmiarowski przyspieszają świt". „On już nowego życia nie ujrzy. My je ujrzymy! Zapewne ujrzymy ją, tę wytęsknioną jutrzenkę swobody. Odblask jej łuny padnie jeszcze na nasze czoło strudzone. Ale żeby ją móc ujrzeć, trzeba dużo, bardzo dużo miłości i poświęcenia, i takiej niezłomnej do wszelkiej krzywdy nienawiści jaką żywił Eug Śmiarowski!"

Słowo czci dla szlachetnego obrońcy dołącza tez b. poseł ukraiński — Paweł Wasyńczuk, wdzięczny za bratnią pomoc, jaką on dawał działaczom ukraińskim, gnębionym przez polskie władze sądowe.

Na końcu książki pomieszczono słynną mowę obrońcy Śmiarowskiego wypowiedzianą przed sądem w Wilnie, w sprawie związku chłopów białoruskich oskarżonych na podstawie szpiclowskich donosów — o działalność przeciwpaństwową.

Mec. Śmiarowski wnikał głęboko myślą i uczuciem w istotę ruchu ludowego. W ostatntch latach swej pracy był ściśle z nami zespolony.

J. K.

TAŃCZĄCA KARCZMA — powieść *J. N. Kłosowskiego*. Wydawnictwo Literacko-Naukowe, Kraków, 1933 r.

Tańczącą karczmą nazywa bohater tej powieści, Piotr Saga, życie wielkiego miasta, życie pełne zwodniczych świateł i sztucznych blasków, widziane od dołu, naiwnemi oczyma przybyłego ze wsi chłopca wiejskiego, poszukującego w niem nauki i sprzyjającego klimatu dla rozwoju i rozrostu, przeczuwanego w sobie talentu muzycznego. Chłopcem tym jest właśnie Piotr Saga z Zabłocia, który w przekonaniu, że szczęście dla siebie znajdzie za wsią, wyjechał do Warszawy. Dostawszy się w kłębowisko życia stolicy, gdzie ludzie często wbrew swojej woli rzucani są, jak bierne liście w koleiny losu, nie potrafi wytrwać tylko przy swojej muzyce. Porywa go wir zdarzeń, oszałamia wielkie kłębowisko ludzi, między którymi, spotyka też wyfraczonych i deklamujących o „zbawieniu ludu", opasłych społeczników; marnujących się w objęciach nędzy, podobnych sobie młodzieńców; bywalców spelunek i kandydatów na życiowych wykolejeńców. Zaczyna się bawić i kochać. Dla zarobku grywa w dancingach. Poznawszy artystkę kabaretową, Martę — w niej kocha się nieszczęśliwie. Wytrącony z równowagi moralnej, zaczyna się staczać coraz niżej. W najcięższej chwili życia pomaga mu podźwignąć się dawny przyjaciel z rodzinnej wsi, student, Ludwik Gruda.

W jednej z rozmów mówi do niego Gruda:

„Żyjemy w dziwnych, przedziwnych czasach, kiedy to niemal dzień każdy stanowi moment historyczny. W psychice narodow dokonywują się w naszych oczach doniosłe

zmiany. Świat mknie naprzód, gdy my tymczasem zamiast biec co tchu, wleczemy się w ogonie galopującego globu. Ciągle jeszcze zapleśniali zacofaniem, psio pokorni i pańszczyźniani do głębi. Przejdź przez nasze wioski, osady i prowincjonalne miasteczka, a ujrzysz, że oddychamy dotąd odorem inkwizycyjnych stosów... sto pól leży przed nami i na siejbę czeka".

A gdy rozmawiając na temat sztuki, Saga odzywa się, że marzy o sztuce wielkiej nie kramarskiej i nie odpustowej — słyszy z ust przyjaciela: „Wiem, że wy, twórcy, wykręcacie swą czułą twarz od brudnego, zawszonego tłumu, gardzicie nim, sądząc, że nie potrafi odczuć tętna waszego talentu. Zaprzęgacie się natomiast w służbę burżuazji. Jesteście więc nie apostołami piękna, ale parobkami brzuchatego kapitału. Nie chcecie zrozumieć, że sztuka zamiast uciekać przed życiem, musi urabiać nowe, idące życie".

Marta — zostawszy żoną hr. Rozenberga, wyjeżdża do jego majątku na kresy. Saga kocha się w niej ciągle. Wędrując z teatrem objazdowym, dociera do wsi, sąsiadującej z majątkiem hrabiego. Pałac hrabiego jest wysepką bogactwa i dobrobytu na tle straszliwej nędzy okolicznych wsi, wśród których grasują agitatorzy komunistyczni. Jest świadkiem i przypadkową ofiarą napadu podjudzonej ludności na dwór hrabiego—podczas tego napadu Marta ginie. Saga wylizawszy się z odniesionych ran, wraca do Warszawy, gdzie już nie zastaje swego przyjaciela. Powieść kończy się ucieczką Sagi ze stolicy na wieś, wyglądającą jasną białością ścian z aksamitnych kłębów, jesiennych i żółknących sadów.

Powieść ta jest właściwie obszernem opowiadaniem. Czytelnik nie znajdzie w niej zawiłych i niespodziewanych intryg fabularnych. Napięcie dramatyczne akcji osłabia niewyrazistość charakteru głównego bohatera, jego bezwolność i ślamazarność. I może w tem jest największy tragizm, że poza słabością do sztuki i miłością do Marty — nie wiemy czego on wogóle od życia chce. Jakże wyrazistszy jest już Ludwik Gruda. Gdyby nie mnóstwo istotnie ciekawych i żywych fragmentów, fabuła byłaby dosyć banalna. Żywy styl, piękno obrazowania, oryginalność porównań wynagradza częściowo słabe miejsca powieści. Jako pierwsza powieść tego autora — jest ona mimo wszystkie niedomagania i usterki — świadectwem dużo obiecującego talentu pisarskiego.

B. P.

W OBRONIE SZKOŁY DEMOKRATYCZNEJ — Wydawnictwo Tow. Oświaty Demokratycznej. Nowe Tory. Warszawa 1934.

Jasny potok światła na najaktualniejsze zagadnienia szkolne rzuca to, tak bardzo w naszych warunkach potrzebne, wydawnictwo. Zespół znanych i wybitnych sił naukowych i pedagogicznych wypowiada się w niem, w sprawach dla szkoły polskiej najżywotniejszych, ujmując zagadnienia z punktu widzenia wychowania młodzieży polskiej w duchu prawdziwej demokracji. Ze stanowiska szczerej demokracji są tam także rozpatrywane najnowsze reformy w szkolnictwie naszem, przeprowadzone przez min. Jędrzejewicza. Na treść tego bardzo ciekawego wydawnictwa składają się między innemi artykuły: Ideologja polskiego nauczycielstwa demokratycznego a rzeczywistość dzisiejsza — prof. St. Kalinowski. Nowe programy nauczania historji—prof. N. Gąsiorowska. Elementarze — Wł. Weychert-Szymanowska. Wychowanie państwowe — Henryk Swoboda. Przynależność klasowa nauczycielstwa — J. Kosmowska.

Wydawnictwo „W obronie szkoły demokratycznej" winno się znaleźć w bibljotece każdego nauczyciela-demokraty, oraz w bibljotekach instytucyj oświatowych na wsi. Skład główny w Księgarni Robotniczej. Warszawa. Czerwonego Krzyża 20.

DO CZYTELNIKÓW

„Młoda Myśl Ludowa" rozpoczyna trzeci rok życia, jako miesięcznik. Liczne głosy, jakie nas dotychczas dochodziły ze strony Czytelników — głosy uznania i zachęty utwierdzają nas w przeświadczeniu, że praca nasza jest owocna i w ruchu ludowym potrzebna. Nie zważając więc na trudności, które niemal na każdym kroku zmuszeni jesteśmy pokonywać — trudności przedewszystkiem materjalne — i mimo ciężkie czasy, postanowiliśmy rozpoczętą przed paru laty pracę z uporem prowadzić dalej.

Do naszych Czytelników i Przyjaciół zwracamy się z apelem o współpracę. O współpracę przedewszystkiem w pokonywaniu tych najcięższych trudności — trudności materjalnych. Prosimy więc przedewszystkiem o regularne nadsyłanie prenumeraty — następnie zaś o jednanie nowych prenumeratorów „Młodej Myśli Ludowej". Nie czerpiemy z nikąd żadnych zasiłków, prowadzimy nasz miesięcznik o siłach czerpanych przeważnie z gromady skupiających się około niego młodych ludowców. Niechże tych sił nam nigdy nie zabraknie!

Często się zdarzało dotychczas, że Czytelnicy nasi otrzymywali numery z pewnem opóźnieniem. Opóźnienia te wynikają z warunków, w jakich pracujemy, między innemi i stąd, że zarówno redaktor, administrator jak i wydawca pisma, dający „Młodej Myśli Ludowej" swą pracę zupełnie bezinteresownie, mogą przy niej pracować jedynie w chwilach wolnych od swoich głównych zajęć. Mimo to jednak nie zdarzyło się dotychczas, aby za którykolwiek miesiąc numer pisma nie ukazał się wogóle — za wyjątkiem czterech miesięcy letnich, w których wydajemy numer raz na dwa miesiące. Prosimy więc o wyrozumiałość za te drobne niedociągnięcia, jeżeliby się zdarzyły i w przyszłości jeszcze. Ze swej strony dołożymy wszelkich starań, ażeby te niedociągnięcia wyrównać!

Wydawnictwo
„Młodej Myśli Ludowej"

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.